Nr. 42. Lwów — Czwartek dnia 20 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Wpłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Nicefora M. Parteniusza B. | Jutro: św. Eleonory P. Teodora M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 6, Zachód „ „ 5 m. 23 | Długość dnia godzin 10 minut 17, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Papież Leon XIII jubilat.

Jutro Papież Leon XIII rozpocznie 25-ty rok swego sławnego Pontyfikatu, a 2-go marca będzie obchodził 93-cią rocznicę swych urodzin. Ściągają się więc do Rzymu nader liczne pielgrzymki, które złożą Ojcu Świętemu hołdy czci i wdzięczności za jego zbawczą działalność. Przez dwa tygodnie katolicy będą zanosili modły do Pana Zastępów o długie jeszcze życie w zdrowiu i pogodzie ducha tego Papieża, który wśród sławnych swych poprzedników będzie zaliczony przez historyę do szeregu najsławniejszych. Oby Opatrzność pozwoliła mu długo jeszcze żyć na pożytek Kościoła, na pokrzepienie wiernych i oby mu dała oglądać owoce jego wielkiej, znakomitej pracy.

Hołdów, jakie niesie mu świat katolicki z serca pełnego wdzięczności i hołdów szacunku, składanych mu przez niekatolików, nie zakłócą plotkarskie wymysły masonów, którzy starają się wprowadzić rozdźwięk w tę symfonię czci i miłości, jaka zabrzmi jutro dokoła Białego Starca.

Słówko więc o tych wymysłach, aby pokazać ich niedorzeczność — tylko niedorzeczność, bo choć złość była ich rodzicielką, ale są tak głupie, że niepodobna gniewać się na nie.

Zdrowie Ojca Św. jest bardzo dobre, niemniej jednak sam wiek jego każe publicystom myśleć od czasu do czasu o przyszłem konklawe. Ale w Watykanie niema reporterów, ktoby wszystko umieli podpatrzyć, wyrozumieć i rozgłosić. Muszą tedy masońskie dzienniki zadowalać się własnymi pomysłami. Tak więc wymyśliły przed kilku dniami, że kollegium kardynalskie postanowiło uchylić prawo veta, przysługujące z dawien dawna Austryi, Francyi i Hiszpanii, jako państwom, których już niepodobna nazywać córami Kościoła. Pogłosce tej zaprzeczono, lecz owo zaprzeczenie było naprawdę zbyteczne. Bo mniejsza o to, czy owe trzy państwa mogą uchodzić za córy Kościoła, skoro z prawa veta one oddawna nie korzystają. Teraz więc rozpuszczono inną pogłoskę. Oto, Papież miał zwołać kardynałów i oświadczyć im, że za przykładem Grzegorza VII, Wiktora III i Urbana II postanowił ustanowić swego następcę na Piotrowej Stolicy. „Kościół może być uratowany tylko przez logiczne prowadzenie spraw w kierunku, wytkniętym przezemnie" — miał powiedzieć Papież, a gdy kardynałowie spojrzeli nań ze zdziwieniem, ciągnął podniesionym głosem: „Moja dyrektywa musi być utrzymana. Proszę was, abyście mi pomagali załatwić tę sprawę. Jeden jest środek zabezpieczenia Kościoła: zamianowanie mego następcy. Aby to przeprowadzić, znajdę w sobie dość mocy".

Otóż takim tonem nie przemawiają Papieże do kollegium kardynalskiego. Następnie żaden poprzednik Leona XIII nie mianował swego następcy, nie uczynili tego Grzegorz VII, Wiktor III i Urban II. Takiego rodzaju reformy nie należą do watykańskich zwyczajów. Zalecać kandydatów do tyary można i rzeczywiście Papieże nieraz zalecali swych następców, ale znieść konklawe, i natomiast zaprowadzić system mianowań, — to zupełnie co innego.

Lecz dość o tych masońskich plotkach.

Niech Bóg krzepi opatrznościowego Papieża, niech Biały Starzec jeszcze długo zasiada na Piotrowej Stolicy!

Znowu „rozprawa polska".

Sejm pruski, rozpatrujący teraz budżet państwowy na r. 1902-gi, zastanawiał się z kolei nad funduszem dyspozycyjnym, który wynosi milion marek, a jest w całości oddawany do rozporządzenia regentom poznańskiemu i zachodnio-pruskiemu, przyczem z użycia tego funduszu rząd nie zdaje sejmowi rachunku. Po raz pierwszy pojawił się ten fundusz w budżecie przed kilku laty, za kanclerstwa Hohenlohego, a skarbnikowstwa Miquela, i wynosił wówczas 40 tysięcy marek. Lecz powiększano go z roku na rok w imię „kulturnych interesów", aż w roku przeszłym urósł on do sześciuset tysięcy marek. Czem więcej rząd się domagał na jakieś nieznane cele, tem natarczywiej domagała się opozycya rachunków, albowiem konstytucya orzeka, że obowiązkiem sejmu jest kontrolować użycie publicznych funduszów. Rząd jednak zawsze odmawiał rachunków, a większość junkiersko-liberalna stawała po jego stronie. W tym roku wstawiono do budżetu już milion marek na ów fundusz i znowu rachunków nie przedstawiono, z tego zaś powodu członek katolickiego centrum p. Strombeck nazwał ten fundusz gadzinowym, przeznaczonym widocznie na cele, które nie znoszą światła dziennego. Gdzie jest „camera obscura", w której się rozpatruje oddziaływanie tego funduszu na stosunki? Minister Rheinbaben odrzekł, że tą „camerą" jest sam gabinet, a sejm powinien mu ufać, jest zaś niegodziwością nazywać ów fundusz gadzinowym, albowiem z niego dają się tylko subwencye niemieckiej, dziarskiej młodzieży, która się kształci w szkołach, aby się stała chlubą narodu. Jeżeli tak, to dlaczego się zataja rachunki? Minister nie odpowiedział na to zapytanie; rzekł tylko, że dość już mówiono o Polakach, teraz nastał czas czynów.

Rzeczywiście, widocznie z góry było między rządem a jego większością postanowione nie dopuścić do „rozprawy polskiej", bo każda z nich rozbrzmiewa po całej Europie: minister odpowiadał niechętnie, krótko, półsłówkami, a większość milczała, nawet antipolska katarynka dr. Sattler ani razu się nie odezwał. Lecz na zapytanie: dlaczego się nie ogłasza rachunków, skoro one są godziwe? — odpowiedział zamiast ministra p. Chłapowski, po nim zaś kilka uwag dorzucił p. Głębocki i obaj oni podali cenne fakty.

Pierwszy z nich wyraził przedewszystkiem zdumienie, że się utrwaliła zasada, iż inna jest moralność rządu, a inna obywatelska. W roku przeszłym minister skarbu, zalecając przyjęcie funduszu dyspozycyjnego, rzekł, że jego celem jest zachęcić Niemców do energicznej walki z Polakami i do tego, by „chętniej, niż dotąd śpieszyli na narodowy szaniec". Wkrótce potem jeden publicysta polski w Poznaniu użył tych samych wyrazów, zachęcając swych czytelników do składek na publiczne cele — i za to poszedł do więzienia na cztery miesiące. Więc ministeryalne słowa stają się podżeganiem, gdy je wymówi nie minister i gdy są zwrócone nie do Niemców, lecz do Polaków. Ta dwoistość zdziwiła p. Chłapowskiego, lecz możemy mu przypomnieć, że już 32 lat temu słynny w Rosyi profesor prawa Plewako zaczął swój wykład na petersburskim uniwersytecie temi słowy: „Co to jest prawo? To jest to, co panujące w państwie stronnictwo polityczne podaje za sprawiedliwość". A że trafnie powiedział, wnet się przekonał na sobie: natychmiast stracił profesurę.

Więc nas nie dziwi, że więzieniem ukarano publicystę polskiego za powtórzenie do Polaków wyrazów, wyrzeczonych przez ministra do Niemców. Dziwi nas — że się tak wyrazimy — ogromna lekkomyślność pruskich ministrów, odsłonięta przez p. Chłapowskiego. Jak wiadomo, kanclerz hr. Bülow w swej niedawnej antipolskiej mowie dowodził na podstawie raportów, otrzymanych od regentów poznańskiego i zachodnio-pruskiego, że Polacy wypierają Niemców ze wszystkich stanowisk. Wiemy już, że te raporty były ułożone tendencyjnie; udowodniły to poznańskie pisma, a myśmy powtórzyli ich dowody. Lecz nie przypuszczaliśmy, żeby te raporta tak nadzwyczajnie mijały się z rzeczywistością. Hr. Bülow rzekł, że w ostatnich latach powiększyła się własność ziemska polska o 15.997 hektarów, wykupionych od Niemców, natomiast p. Chłapowski przedstawił sejmowi wykaz urzędowej statystyki, prowadzonej przez państwowego urzędnika Kirschsteina, który z obowiązku swego zapisuje każde przeniesienie własności. Ten wykaz jest tak prowadzony, że osobną posiada rubrykę dla własności niemieckiej, która przeszła w ręce polskie, a znowu osobną dla własności polskiej, kupionej przez Niemców. Nie trzeba nawet liczyć, dość tylko spojrzeć na dwie ostatnie cyfry: Polacy kupili od Niemców 11.445, a Niemcy od Polaków 10.637, więc nabytek polski stanowi tylko 1208 hektarów. A hr. Bülow powiedział, że on wynosi 15.997 hektarów! Jeżeli zaś uwzględnić, że w tym samym czasie komisya kolonizacyjna wykupiła od Polaków 14.696 hektarów, to się okaże, że myśmy stracili 13.488 hekt., a kanclerz prawił o naszych nabytkach!

Z aktami w rękach udowadniał dalej p. Chłapowski, że w raportach regentów zmyślono wszystkie cyfry, aby pokazać, że wzrasta zastęp polskich kupców, rzemieślników, lekarzy, adwokatów, budowniczych i t. d. — zmyślono zuchwale: gdzie ich 184 podano 1000, gdzie 5-ciu naliczono aż 38 miu — i tak we wszystkiem. Lecz pomijamy szczegóły, aby natomiast wspomnieć jeszcze o jednej lekkomyślności pana kanclerza, który zaufał raportom regentów: oto, rzekł on, że fundusze polskie na cele publiczne, narodowe, szalenie rosną: w jednych tylko Prusach zachodnich już wynoszą 53 milionów marek, wedle wykazów skontrolowanych przez rząd. P. Chłapowski przedstawił te wykazy: dowodzą one, że wszystkie polskie fundusze, kontrolowane przez rząd, wynoszą w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich razem 37 milionów marek. Wreszcie jeszcze jedno: minister Rheinbaben rzekł, że fundusz dyspozycyjny idzie na popieranie niemieckiej uczącej się młodzieży i na inne kulturne cele, natomiast p. Chłapowski udowodnił, że przeważnie otrzymują z tego funduszu gratyfikacye urzędnicy państwowi, nawet tacy, których pensya wynosi 10.000 marek, a na młodzież idzie od 38 miu do 40-tu tysięcy marek rocznie. Jakże się dziwić, że urzędnicy, deptaniem wszelkiej sprawiedliwości i prawdy, starają się zarobić na gratyfikacyę! Czem większy będzie fundusz dyspozycyjny, tem liczniejsze będą premie za nieprawość.

P. Chłapowski przytoczył następujący urywek z dzieła austryackiego ministra handlu Schäffiego: „Język oświeconego narodu jest podporą jego ducha. Ucisk językowy odczuwa każdy człowiek tak samo, jak żeby z ust wyrywano mu język. Tępić czyjąś mowę ojczystą mogą tylko ludzie zdziczali; jest to zbrodnia, którą, gdy się popełnia na innym narodzie, popełnia się jednocześnie na swoim, bo się go upodla".

Ten urywek rozgniewał większość junkiersko-liberalną; huk między nimi powstał, a przewodniczący upomniał p. Chłapowskiego. Tak austryacki minister, a znany w Niemczech uczony Schäffle dostał naganę w sejmie pruskim, bo — „prawem jest to, co panujące w państwie stronnictwo podaje za sprawiedliwość".

Milion marek do dyspozycyi regentom poznańskiemu i zachodnio-pruskiemu uchwalono.

Korespondencye.

Paryż, 15 lutego.

Pod wrażeniem niedawnych strejków w olbrzymich kopalniach węgla w północno-wschodniej Francyi uchwaliła Izba deputowanych, jak wiadomo, ustawę według której dzień roboczy w kopalniach ma być w przeciągu lat czterech stopniowo zniżony do ośmiu godzin. O tem zwycięstwie socyalistów słychać tu bardzo różne zdania, w miarę tego, czy je wygłaszają przeciwnicy tej nowej ustawy, czy osoby z kół rządowych, czy wreszcie socyaliści. Przeciwnicy tak argumentują: Nowa ustawa obniży produkcyę węgla o 6% w kopalniach bogatych, o 12% zaś w kopalniach ubogich. Wyniknie z tego konieczność dla Francyi sprowadzania z zagranicy 4 milionów ton węgla więcej, niż poprzednio, i płacenia tym sposobem obcemu przemysłowi zwiększonego haraczu w wysokości 298 milionów franków, zamiast 234 milionów, jak obecnie. Ogólne obniżenie skali zarobków we wszystkich kopalniach, zawieszenie eksploatacyi w kopalniach mniej zamożnych, ogólne podwyższenie kosztów produkcyi we wszystkich gałęziach przemysłowych i ogólna klęska ekonomiczna — oto dalsze nieuniknione następstwa tego szalonego zamachu na swobodę przemysłu, jeżeli senat przyłoży rękę do jego urzeczywistnienia.

Rząd, który w tej sprawie poparł pretensye socyalistów, a tylko wprowadził do ich projektu pewne ograniczenia, jest zdania, że ustępstwo, jakie uczyniono robotnikom i programowi socyalistycznemu jest więcej pozornem, niż rzeczywistem. Ośmiogodzinny dzień roboczy już ma zastosowanie w niektórych kopalniach, nawet bez tego ograniczenia, które wprowadzono do nowej ustawy, a które polega na wykluczeniu z rachunku godzin roboczych czasu, potrzebnego na zjeżdżanie robotników do kopalni. Dla niektórych kopalni nowa ustawa byłaby zbyt uciążliwa, nawet z tem ograniczeniem; ale też umieszczono w niej artykuł, który zostawia ministrowi możność uwzględnienia wyjątkowych warunków eksploatacyi i uwolnienia takich przedsiębiorstw od obowiązku stosowania się do nowej ustawy. W rzeczywistości pozostawi ona teraźniejsze stosunki prawie *in statu quo*.

Socyaliści zaś w rozmowach o nowej ustawie tak się wyrażają: Ustawa, której uchwalenie przeprowadziliśmy w Izbie, nie czyni zadość w zupełności naszym żądaniom; ale jest to dobry początek. Unormowanie godzin pracy prowadzi koniecznie do unormowania zarobków; inaczej bowiem przeprowadzona obecnie reforma równałaby się skazaniu objętych nią robotników na śmierć głodową. Otrzymując od tych robotników mniej pracy, przedsiębiorcy zechcą oczywiście płacić im mniej; gdy jednak teraźniejsza skala zarobków odpowiada ściśle minimalnym potrzebom życiowym, nie będzie można na to pozwolić; trzeba będzie ustanowić minimalną płacę legalną — a to właśnie jeden z zasadniczych punktów naszego programu.

— Ale — wtrąca interlokutor — przy takiej minimalnej płacy, niektóre kopalniane przedsiębiorstwa zbankrutują i zawieszą eksploatacyę!

— W tem rzecz! — odpowiadają socyaliści. — Istnieje przecież ustawa, podług której górnicza koncesya nieużytkowana przechodzi na rzecz rządu; upaństwowienie zaś wszelakich przedsiębiorstw należy także do naszego programu.

— Ale, eksploatując na swój rachunek porzuconą koncesyę, rząd tracić będzie na niej także!

— W tem rzecz! Bankructwo rządu, to w naszym programie punkt ostatni, po za którym czeka nas — rewolucya i anarchia, tj. to, czego pragniemy.

Badania sądowo-lekarskie wykryły, że w Paryżu fałszowanie produktów spożywczych a najbardziej mleka odbywa się w [illegible]iarach, o jakich nie miano pojęcia. Redakcya dziennika *Matin* z tego powodu założyła nawet osobną „Ligę ochrony życia ludzkiego". Wprawdzie według przepisów policyjno-targowych, co noc lekarz w otoczeniu agentów tajnych, kontroluje, analizuje, bada przywożone do Paryża mleko, poczem naczynia są stemplowane. I wówczas właśnie zaczyna się oszustwo. Każdy woźnica wozu z mlekiem ma zazwyczaj wspólnika, zwanego „akrobatą". Ów akrobata pędzi po wozie, rozwiązuje stemplowane naczynia, chrzci mleko, poczem umiejętnie stempel zakleja. Ale nietylko wodą chrzczą mleko, zabarwiają je i zaprawiają najrozmaitszemi, szkodliwemi ingredyencyami, tak dalece, że wiele naczyń z mlekiem policya konfiskuje, a surowe kary zostają nakładane na oszustów.

„Liga ochrony życia ludzkiego" bierze za zadanie walkę z oszustami, dalej prowadzić będzie kontrolę naukowo-chemiczną wszelkich towarów spożywczych, a wreszcie występować sądownie przeciw oszustom i fałszerzom.

Dnia 26go lutego rb. przypada stuletnia rocznica urodzin Wiktora Hugo. Cała Francya, a zwłaszcza Paryżanie, przygotowują się do święcenia tego dnia w sposób niezwykle uroczysty. Obchód będzie rezultatem potrójnej inicyatywy: rządowej, municypalnej i prywatnej. Rząd, otrzymawszy od parlamentu kredyt na sumę 80.000 fr., organizuje poważną tą ceremonię w Panteonie, gdzie spoczywają zwłoki poety.

Najważniejsza część programu obchodowego odbędzie się dzięki staraniom rady miejskiej, która uchwaliła na ten cel około pół miliona franków. Uroczystości trwać będą kilka dni. Rozpocznie je przyjęcie w Ratuszu delegatów Towarzystw literackich prowincyonalnych i zagranicznych. Następnego dnia odbędzie się wielki koncert na 6.000 osób, wieczorem zaś tradycyonalny bal w salach ratuszowych, na piętnaście tysięcy gości.

Zabawy ludowe przeniesiono na plac des Vosges, przy którym znajduje się dom Wiktora Hugo, zamieniony obecnie na muzeum jego imienia. Na specyalnej estradzie umieszczonym tam będzie biust poety, dłuta Rodina i przed biustem tym przedefilują rozmaite korporacye oraz 1200 dzieci, z paryskich szkół elementarnych. Chłopcy nieść będą palmy, dziewczynki kwiaty i składać je będą u stóp biustu, przy odgłosie muzyki orkiestralnej i śpiewów. Cały plac, a zwłaszcza dom poety będą udekorowane z wielkim przepychem. Tegoż samego dnia w „Komedyi francuskiej", danem będzie bezpłatne przedstawienie sztuki W. Hugo „Burgraves".

Ostatni, odbywający się co pięć lat spis jednodniowy ludności, zapowiada niezbyt pocieszającą przyszłość dla Francyi. Okazuje się, że ludność francuska wzrasta o dziesięć lat wolniej, niż niemiecka. Daje się to przedewszystkiem odczuwać w armii, gdzie naprzykład skonstatowano deficyt 74.410 ludzi, w stosunku do lat poprzednich. Wszelkie środki dążące do podniesienia liczby urodzeń były dotychczas płonne. Za to mnożą się codziennie instytucye i przedsięwzięcia, mające na celu hygienę i ochronę życia ludzkiego.

Jednem z ciekawszych pod tym względem jest stowarzyszenie „Gwiazda uniwersytecka", założone przez p. Goujon w celu zwalczania alkoholizmu. „Gwiazdę" składają studenci i uczniowie szkół średnich. Towarzystwo to obchodziło przed kilku dniami drugi rok swego istnienia w Avranches. Z odnośnego sprawozdania wynika, że Towarzystwo liczy już 2000 członków i posiada dobrze zorganizowane grupy w 33 departamench Francyi.

Wypadki poznańskie nie przestają zajmować opinii tutejszej. *L'Eclair* a za nim inne dzienniki informują o polskiem bojkotowaniu towarów niemieckich i żalą się na niezaradność

---

3)

POLACY I NIEMCY.

(Nader zajmująca polemika).

(Ciąg dalszy)

Pan B. Koskowski zastanawia się nad rozwiniętą przez p. Ochorowicza teoryą, że charaktery narodów z biegiem wieków prawie wcale się nie zmieniają i że dlatego z Niemcami nie może być zgody, bo głównym rysem ich charakteru narodowego jest drapieżność i oni poniekąd swą misyę dziejową upatrują w tem, aby tępić obce narody. Z teoryą tą p. Koskowski nie zgadza się i wogóle uważa on tego rodzaju uogólnianie zagadnień tak zasadniczych, jak np. charakteru narodowego itp. za niebezpieczne i nie wytrzymujące rozumowej krytyki.

„Wiemyż naprawdę — pisze p. Koskowski — co to jest np. narodowość? — Biorę trzy określenia. Kautsky utrzymuje, że narodowość przyszła na świat dopiero z kapitalizmem, z podziałem pracy, z powstaniem burżuazyi i warstwy robotniczej. Według Hovelacque'a narodowość, to kategorya społeczna — *une raison sociale*. Opiera się na wspólnym interesie, trzyma się solidarnością zgromadzonych żywiołów, znajduje usprawiedliwienie w woli tłumów. — Narodowość jest sojuszem politycznym — pisze Topinard — zrodzonym przez okoliczności i rozwijającym się dzięki ukształtowaniu geograficznemu kraju, jedności językowej i religijnej, spajanym przez zwyczaje i wspomnienia wspólnej sławy i cierpień, dodatkowo zaś przez interes. Narodowość to rasa — wołają politycy czescy, grożąc Niemcom „solidarnością słowiańską". Widzimy więc, że nie tak łatwo pogodzić się co do kwestyi *zasadniczej*.

„A nie jest ona małej wagi. Jeżeli bowiem narodowość jest rasą, tedy Prusacy nie są Niemcami, lecz pół-Słowianami, którzy... może kiedyś w przyszłości zaczną deklamować o solidarności słowiańskiej. Jeżeli jest sojuszem politycznym, spojonym przez wspomnienia wspólnej sławy i cierpień, tedy Prusacy jeszcze nie mieli czasu zespolić się z wielką Germanią, chyba, że 30 lat wystarcza do przekształcenia duszy narodowej.

„Przypomniawszy sobie te oto trudności definicyi i poznania, przystępujemy do pytania: co to jest charakter narodowy?

„Czytelnik raczy sobie wskrzesić w pamięci to, co czytał u autorów francuskich o Owerniakach, Gaskończykach, Bretończykach, Paryżanach, a co czytał u Niemców o Bawarach, Sasach, Hanowerczykach, Austryakach, Alzatczykach i Prusakach. Co za kalejdoskop temperamentów, uzdolnień, skłonności, wartości i losów dziejowych!

„Kto reprezentuje charakter narodowy Polaków? Małopolanin czy Wielkopolanin, Mazur czy Kujawiak? A może szlachcic polski? Jeżeli on, to który: rycerski i bezinteresowny Wołodyjowski — Skrzetuski? nierycerski i interesowny Poniński — Masalski? porywczy i skłonny do stawiania wszystkiego na jedną kartę Niemojowski — Zamoyski? A może dzisiejszy „stańczyk" galicyjski, ostrożny, przezorny i lękliwy?

„Otóż to są kwestye, których nie podjąłbym się rozstrzygać na miarę historyczną. Na miarę bieżącą — tak. W tej bowiem oto chwili mogę powiedzieć, że widzę takie a takie usposobienie, takie a takie skłonności, takie a takie przywary lub przymioty duchowe. Cóż mam jednak zrobić np. z tym faktem, że szlachta polska „indywidualistyczna" i „anarchistyczna", jak się pospolicie mówi, organizuje się w Galicyi w karne stronnictwo z chowawcze, które — cokolwiekbądź o niem myślimy — działa konsekwentnie, ostrożnie i z namysłem? A dalej czy mam prawo zamykać oczy na to, że klasy przodujące zasilane są wciąż dopływami sfer ludowych i mieszczańskich (pochodzących często z ras obcych), które miały odrębne tradycye historyczne, a więc odrębną duszę, odrębne usposobienia, odrębne obyczaje i zwyczaje? Przecież muszę przyznać, że dopływy te zmieniają nasz charakter narodowy — nieznacznie, ale stanowczo. Pospolicie mówi się, że spolonizowani Niemcy wprowadzili do naszego ustroju społecznego pewien pierwiastek ładu, że żydzi warszawscy wywierają wpływ duchowy na literaturę i t. p. Na charakter narodowy mogą wpływać mnogie czynniki, daleko jeszcze różnorodniejsze: instytucye, ustrój społeczny, warunki historyczne, stosunki międzynarodowe i t. d. i. t. d".

Owóż na podstawie tego rozumowania dochodzi p. Koskowski do wniosku, że wszelkie fatalistyczne narzucanie misyi dziejowych poszczególnym narodom, wypływających jakoby z charakteru narodowego, jest nieuzasadnione. Dzisiejsze Niemcy są zaczepne i nieubłagane, jutrzejsze — kto wie — może będą krzewiły idee humanitarne i propagowały powszechne braterstwo ludów. Dlatego też fatalnym byłby wniosek, że Polacy koniecznie skazani są na wieczną walkę na zabój z Niemcami. W polityce nie ma takich konieczności fatalistycznych, a rozum ludzki nie może przewidzieć przyszłości dziejowej na dłuższą metę. Wolno natomiast rozumować, że ponieważ Niemcy nigdy nie zdołają wynarodowić Polaków, a w takich warunkach walka staje się bezcelowem i nieekonomicznem traceniem energii, więc może nadejdzie czas spokoju i znośnego *modus vivendi*. Nie twórzmy więc teoryi, że z Niemcami nie masz nigdy zgody.

Prof. Stanisław Smolka, sekretarz akademii krakowskiej, bawiąc podówczas na wsi w Królestwie, zabrał także głos w tej polemice i o wiele ostrzej od p. Koskowskiego skrytykował to wystąpienie p. Ochorowicza i potępił jak najbardziej stanowczo pessymistyczno-wojownicze jego teorye. Zarzuca on p. Ochorowiczowi, że jakkolwiek jest Polakiem, to przecież tok jego rozumowania jest zupełnie niemiecki, i co ważniejsze, stanowisko zasadnicze także niemieckie, przesiąknięte dominującym dziś w Niemczech duchem hakatystycznym. Najlogiczniejszem rozumowaniem można osiągnąć najbłędniejsze rezultaty, jeżeli się buduje założenie z formułek, które są owocem dotkryny, a nic wspólnego nie mają z obserwacyą. P. Ochorowicz właśnie zajął stanowisko czysto doktrynerskie i dla tego doszedł do zupełnie fałszywych wniosków. Z zapałem staje prof. Smolka w obronie Prusa i Sienkiewicza, których ze strony p. Ochorowicza spotkał zarzut naiwności za to, że wierzą, iż kiedyś poglądy uczciwej części społeczeństwa niemieckiego muszą zwyciężyć. Następnie w bardzo piękny sposób wykazuje prof. Smolka, jak niesprawiedliwą jest charakterystyka ogółu niemieckiego, podana przez p. Ochorowicza, i jak nierozumnie i niepatryotycznie postępują ci, którzy tylko jątrzą i wzbudzają nienawiść przeciw całemu społeczeństwu niemieckiemu, jakkolwiek mamy w niem wielu szczerych przyjaciół. Oto jak pisze prof. Smolka w tej mierze:

„My powtarzamy od wieków: „Jak świat światem, nie był nigdy Niemiec Polakowi bratem". I dosyć słusznie to powtarzamy: zawsze mieliśmy do czynienia niemal wyłącznie z zaborczemi instynktami saskiego szczepu a zwłaszcza z jego zwyrodniałemi odroślami, z marchiami saksońskiemi, z Krzyżakami i Prusakami, tem prawem obojga potomstwem. Czyż dziwić się, że w złych wspomnieniach tego sąsiedztwa utonęła pamięć misyonarzy, z którymi przybyło do nas chrześcijaństwo; pamięć tych wszystkich dobroczynnych wpływów cywilizacyjnych, które z Niemiec oddziaływają na nas w ciągu 10ciu wieków; pamięć tych kroci, jeśli nie milionów jednostek niemieckich, które społeczność polska zasymilowała od XIII wieku z tak rzetelnym dla siebie pożytkiem, a na chwałę polskiego imienia, od osadników wiejskich piastowskiej epoki, antenatów znacznej części polskiego włościaństwa, od Wierzynków, Bonarów i Morsztynów, aż do Libeltów, Szumanów, Kremerów i połowy warszawskiego mieszczaństwa? Ile dobrego nam przyniosła ta krew niemiecka, płacąc za polską wylaną na Psiem Polu i pod Grunwaldem, ile rzetelnych wartości wniosła do nas w toku doskonalenia się polskiego charakteru, — tego już żadna statystyka nie wykaże. Nie psujmy rozmyślnie charakteru narodowego; zarzucano nam wiele rzeczy, słusznie lub niesprawiedliwie; niewdzięczności dotąd nie wytykano. Dziś dopiero pojętni uczniowie hakatystów piętnują takich zacnych szermierzy prawdy i sprawiedliwości, jak śp. Windhorst, Roeren, Cardauns, stawiają ich pod pręgierzem obłudy i chwilowego niskiego interesu, czernią i spotwarzają — za ich szlachetność i bohaterską odwagę. Gdy się to czyta, trudno się nie rumienić; dobrze, że Niemcy nie czytają polskich dzienników".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kupców francuskich, nieumiejących położenia tego wyzyskać. Drumont w *La libre parole* omawia sprawę w obszernym artykule pt. „La Pologne et la France". Wracając do ośmnastego wieku w Polsce, szuka pomiędzy zachodzącymi wówczas w kraju naszym wypadkami podobieństwa do tego, co się dziś dzieje we Francyi.

W merostwie czwartej dzielnicy Paryża odbyło się w zeszły wtorek wielkie zebranie publiczne, na którem roztrząsano międzynarodowe „Okrucieństwo współczesne". Z Polaków przemawiał p. Daniłowicz, który przytoczył garść faktów, dotyczących okrucieństwa pruskiego.

Tutejszą szkołę medyczną ukończyło w tych czasach dwóch Polaków. P. Stępiński przedstawił tezę pt. „Des épulis", dotyczącą chorób dziąseł i ust. P. Leopold Biszofswerder, z Płocka, otrzymał tytuł doktora z odznaczeniem *cum eximia laude* za tezę „Contribution a l'étude anatomo-pathologique de la syringomyelie". Laureat pracuje oddawna poważnie w tutejszych klinikach chorób nerwowych i ogłaszał studya naukowe w warszawskiem „Ateneum", oraz w tutejszych czasopismach, poświęconych newrologii.

P. Kozakiewicz wydał bardzo ciekawą kolorową mapę Polski w XVII wieku, przeznaczoną dla francuskich czytelników trylogii Sienkiewicza. Mapa ilustruje traktat Polanowski 1634 r. dosłowny tekst którego przetłómaczono i dołączono do niej, z niektóremi pouczającemi objaśnieniami.

Co i o czem piszą.

Pani Gabryela Zapolska występuje w *Słowie Polskiem* przeciw ostrym, namiętnym, zjadliwym recenzyom teatralnym, pisywanym przez bardzo młodych krytyków, którzy sami nie doświadczywszy, ile to pracy, trudu i wysiłków trzeba wyłożyć, zanim się stworzy jakieś dzieło sceniczne, rzucają się na rodzimych autorów pełni zazdrości o to, że oni poważyli się sięgać po laury autorów dramatycznych. Staje ona w obronie nietyle siebie, gdyż na ogół wziąwszy p. Zapolska jest bardzo chwalona jako autorka dramatyczna, ile w obronie swoich kolegów i koleżanek. Słowa pani Zapolskiej są bardzo ostre, ale przyznać należy, że jest w nich dużo prawdy.

W tych czasach — pisze ona — zdarzyło mi się popełnić straszny występek.

Napisałam — sztukę.

Tak jest — odważyłam się napisać sztukę, obmyśliłam ją, opracowałam, włożyłam w nią to, co mogłam najlepszego, to, na co mnie tylko stać było i oddałam ją na pastwę.

To już mniejsza. To rzecz moja i tylko zaznaczam, że to napisanie przezemnie żeru dla zgłodniałych szarpania ludzkiej pracy jednostek — dozwoliło mi zetknąć się z kilkoma równie, jak ja, „chorymi" — na manię pisarską ludźmi.

Pierwszą była autorka „Psyche", panna Wojcicka.

O czem rozmawia się pomiędzy autorami? O tem, co stanowi treść ich istnienia.

A więc pytam:

— Co pani teraz pisze?

Po bladej, myślącej twarzyczce tej niepospolitej kobiety przemknął wyraz głębokiego smutku.

— Ja?... nic. Przecież pani wie, jak mnie przyjęli.

— Kto?

— Krytyka!

— A!... prawda.

Co odpowiedzieć tej, na samym wstępie na drogę pracy, tak boleśnie dotkniętej duszy? Dzieło panny Wojcickiej, głębokie — piękne — poważne — szlachetne treścią — spotkało się z zupełnem lekceważeniem. Widziałam nazajutrz po premierze „Psychy" łzy tej szlachetnie myślącej i niezwykłej dziewczyny. Płakała boleśnie. To była nagroda za wysiłek jej duszy, to była zachęta do dalszej twórczości.

Dziwne, więcej niż dziwne, społeczeństwo.

I dalej — spotkałam się znów z poetą, który miał tę naiwność, że uwierzył, iż „krytycy" zapomną w nim „kolegi"—a cenić tylko będą „autora". Napisał lekką, przejrzystą formą baśń, którą zagranicą zyskałby sławę Rostanda... Niestety! cała serya ciegów spadła na jego pochyloną głowę. Nienawiść, zazdrość, zawiść dzika, nieokiełzana urządziła sobie formalnie zapusty. Odmówiono mu wszystkiego.

Zapytany przezemnie, czy „pisze co nowego" — uśmiechnął się boleśnie: „Muszę odpocząć... zanadto mnie poszarpali"...

Widziałam po premierze „Złotego runa" Przybyszewskiego. Był zgorączkowany i drżący. Pierwsze jego słowa były:

— Czytała pani?... Czytała pani?...

Bo, niestety! oni jeszcze czytają to, co taki jad, taka zawiść, taka jakaś chęć wypchania ze siebie całego nagromadzonego jadu napisze. Oni czytają, ci biedni, ci wystąpni, którzy w gorączce i często walcząc z niedostatkiem, tworzą — pełni nadziei, zapału i wiary — czytają ten pręgierz drukowany, który nazajutrz, po premierze, z pod prasy wypływa, czytają, piją się tem, cieszą, chłoną je— bledną... pot im czoło rosi — a oni niepoprawni znów czytają po raz wtóry, trzeci — aż wreszcie mgła im oczy zasłania, mróz przejmuje ich biedne twórcze duszy — tak zastygają z raną w sercu, wyczerpani, zawstydzeni, czują, jakby piętno zbrodni i powstają niezdolni do pracy... czasem na czas jakiś, czasem...

. . . .

Jest w Krakowie mogiła — samobójcza mogiła. Był nad nią pogrzeb tragicznie piękny i rzewny w swej grozie. Mówiono Anioł Pański nad trumną, w której leżał trup z przestrzeloną skronią.

To była także twórcza dusza, która miała tę manię, że twórczości swej nie marnowała na obrzucanie jadem drugich dusz twórczych, lecz dawała ze siebie, co mogła najlepszego, na co ją stać było. W zamian — wydrwiono ją, wyszydzono, obrzucono mianem niedołęgi, kazano iść spać, kazano milczeć. Nie zabierał przecież wiele miejsca. Od czasu do czasu zjawiał się coraz pokorniej i nieśmielej u progu sceny, pisząc, jak umiał. Publiczność chętnie go słuchała, bo wiązała ją z Bałuckim nić sympatyczna. Ale istnieje przecież miarodajna „krytyka".

Od czegóż ci bezpłodni kastraci literaccy? Żaden z nich nie jest w stanie napisać jednej sceny „Grubych ryb". Ale za to po spektaklu jakież „rozbijanie się" z minami znawców. „To idyotyczne! Ja mu pokażę".

I po tyle i tyle za wiersz druku — z zimną krwią dokonywa taki pan, który nie zna ani wymogów sceny, ani postępu techniki, ani nie jest w stanie odczuć głębi założenia, z którego sztuka wypływa lub rozróżnić błędów wykonania od pracy autora — taki pan, który po za rogatki swego miasta nie wychylił upartej głowy — niweczy mozolny trud wyższej duszy, przedrwiwa i kaleczy myśli, insynuuje często najnikczemniejsze przypuszczenia, ściąga w błoto poezyę i czar najszlachetniejszej idei — idzie spać z radością bezsilnego stworzenia, które usprzątło piękny obraz całą masą drobnych, ciemnych punkcików.

A na drugi dzień — nieszczęsny autor chwyta drżącemi rękami zadrukowany świstek bibuły i chłonie w siebie owe czarne punkciki trujące się powoli, trujące się, tak jak wrażliwe, artystyczne natury truć się umieją. Rezultat? — Zabijanie rwących się do pracy i twórczości dusz — zabijanie moralne, wytrącające pióra z rąk — czasem, o zgrozo, myśleć... czasem, wciskające do ręki samobójczą broń.

Jakaż odpowiedzialność za zbrodnię tak wielką, jakaż kara za zbrodnię moralną, spełnioną z całem okrucieństwem, ze zbliżeniem małp czatujących na drzewach na pojawienie się śmiałka..

Od tych rzeczy cały zgorączkowany, krocząc jak Ruy Blas *vivant dans son rêve étoilé*... Małpa uszczęśliwiona rwie pocisk, ot... orzech kokosowy brzydki i włochaty jak ona. W łeb poetę, w łeb twórcę!.. w łeb kobietę, która myśleć pragnie i pracować!.. w sam łeb... w same czoło... w samo centrum duszy, w myśl zbudzoną i jaśniejącą. Zgasić myśl... byłoby za widno w kraju. Po co? na co?

Tak dobrze, gdy dokoła szaro i pusto. Niech nic swojego nie budzi się, nie porusza, nie dąży do tego, aby wzbogacić nasz dorobek intelektualny. Małpom w lesie, ciemnym lesie, tak miło.

Im więcej takich stworzeń upada, zuchwalców o promiennem czole, tem większa radość.

Co za szczęście dla takiego krytyka, gdy może zanotować o świeżo pojawiającem się dziele sztuki oryginalnej, swojskiej — „upadło!" — Jakże promienieje! — On, który wie o swej niemożliwości stworzenia czegoś własnego, jakaż ukazuje się, gdy ma wreszcie władzę odmówienia cudzemu dziełu wartości. Zgasić, obalić, zetrzeć w proch.

O sumieniu, nakazującem liczyć się z warunkami, w jakich dane dzieło zostało stworzone, z tem, iż literatura nasza dramatyczna dźwiga się z mozołem, buduje własny gmach — o tem się nie mówi. Na pierwszym planie zadowolenie z okazania jakiejś wyższości (!) siły destrukcyjnej, popisania się ze swadą prowincyonalną, pochwytaniem wyrażeń wykształconych krytyków. I oto wyrok potępienia gotowy. W łeb go — orzechem kokosowym. He! he... trup duchowy? co tam! głupstwo — to trup duszy naszego autora, to się nie liczy... wiwat — ot coś umieję — trup fizyczny?... he... he... niewrodzy, żeśmy, że brał to do serca. Prawda — śmieszny — wszak to tylko plamka czarna. Obraz pozostał obrazem!

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 19 lutego. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł socyalista Ellenbogen uzasadniał swój nagły wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego w Tryeście i o zasuspendowanie namiestnika tamtejszego. Zaznacza on, że chociaż prezydent ministrów starał się pozyskać sympatyę dla swoich zarządzeń, apelując do uczuć Izby i chociaż tę część wniosku mówcy, w której chodzi o zasuspendowania namiestnika Tryestu, przyjęli niektórzy posłowie śmiechem, utrzymuje on jednak w całej pełni swój nagły wniosek. Mówca opisał przebieg strejku, omawiał wydane przez rząd zarządzenia i podniósł, że policya z dobytą bronią szła na spokojnom ludności, przechodzącej w pokoju przez miasto. To pierwszy błąd, jaki popełnił namiestnik. Także wymarsz żołnierzy był prowokacyą. Dalej opisał p. Ellenbogen następne krwawe zajścia i oświadczył, że nie jest prawdą, iż komenderujący oficer, trafiony kamieniem, upadł bez przytomności na ziemię; spadła mu tylko czapka, poczem on sam zakomenderował „ognia". Pewien podoficer, będący komendantem, kazał strzelać do uciekającego tłumu. Dwóch robotników, którzy wcale udziału w demonstracyach nie brali, żołnierze bezwzględnie zastrzelili. „To jest morderstwo, panie prezydencie gabinetu!" — rzekł Ellenbogen (Żywe potakiwania wśród socyalistów).

W gwałtowny sposób krytykował mowca dalsze postępowanie wojska. P. Schuhmeier woła: Takich to rządów doczekały się ludy austryackie; to nie do uwierzenia. P. Ellenbogen w dalszym ciągu opisywał zajścia niedzielne, które rozpoczęły się ogłoszeniem sądów doraźnych; przy tej sposobności powybijano wiele szyb. Dr. Koerber: Temu przecież nie może nikt zaprzeczyć. P. Ellenbogen: Za wybijanie szyb nie karze się śmiercią. Następnie pokazuje kapelusz jednego z zastrzelonych robotników, wołając do prezydenta ministrów: „Oto trofea pańskiego namiestnika!" Że przyszło do rozlewu krwi, to — zdaniem mówcy — jest skutkiem postępowania namiestnika. Także w Bernie kilka lat temu przyszło z okazyi strejku do rozruchów, tam jednakże, dzięki interwencyi człowieka uprzejmego, nie przyszło do rozlewu krwi. Tym uprzejmym mężem był obecny minister sprawiedliwości, Spens-Boden. Mówca opowiada, że namiestnik Tryestu miał wyrazić zamiar rozpędzenia wojskiem rady miejskiej Tryestu. Zaprowadzenie stanu wyjątkowego uznaje mówca za nieuzasadnione. Stało się to tylko dla ochrony namiestnika. Mówca nazywa dr. Koerbera takim samym biurokratą, jak jego poprzednicy. Dlaczego przed dwoma laty w Pradze, gdy sytuacya była również niebezpieczną, można się było obejść bez stanu wyjątkowego? Zwalanie winy na anarchizm nie jest zgodne z prawdą. Winę tego, że przyszło do rozlewu krwi, ponosi bezsprzecznie zarząd Lloydu, a nikt inny. Rząd dra Koerbera, który dotychczas robił wrażenie, że pragnie pokoju i słuszności, nie powinien się identyfikować z namiestnikiem, którego dalszy pobyt w Tryeście jest niebezpieczny i oznaczałby drażnienie ludności. Mowca apeluje tedy gorąco do Izby, aby zgodziła się na jego nagły wniosek.

Prezydent hr. Vetter przywołał następnie p. Ellenbogena za obrażające słowa jego mowy do porządku. (Żywe protesty wśród socyalistów. Schuhmeier woła: Kpimy sobie z tego. Seitz: Precz z namiestnikiem Tryestu).

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu dr. Koerber. Oświadczył, iż stosownie do przyrzeczenia, danego na ostatniem posiedzeniu, chce przedstawić Izbie obszerny opis zajść w Tryeście. Z opisu tego przekona się Izba, że groziło wielkie niebezpieczeństwo i że mogło ono być usuniętem tylko przez użycie jak najostrzejszych środków. Zarządzenia władz były wszystkie uzasadnione. Jeszcze raz mówca podnosi z zadowoleniem, iż pierwsze przypuszczenie, że robotnicy nie brali udziału w tych rozruchach, zostało potwierdzone. Następnie odczytał dr. Koerber obszerną relacyę urzędową o zajściach w Tryeście, poczem rzekł: Z tego wynika, iż ekscesy wybuchły z podszczucia jakiejś terrorystycznej organizacyi, wobec której należało użyć jak najostrzejszych środków. Szło tu przecież o ochronę życia i mienia mieszkańców Tryestu.

Mówca zwraca się przeciwko gwałtownym atakom Ellenbogena na wojsko. Zarzuty, podniesione przez niego, są wobec urzędowej relacyi o wypadkach zupełnie bezpodstawne. Wojsko było zaatakowane; jeżeli oficer komenderujący, trafiony kamieniem, padł, nie pozostawało nic innego, jak użyć najostrzejszych środków obrony. Wojsko spełniło swój obowiązek. Dokładne śledztwo wykaże zresztą, że urzędowe sprawozdania są wierne. Również i namiestnik Tryestu spełnił swój obowiązek i okazał przytem wiele taktu i odwagi. Skoro się tu powoływano na uchwałę tryesteńskiej Rady miejskiej, aby przeciw zarządzeniom namiestnika wnieść protest do ministerstwa, to mówca powoła się na drugą uchwałę tej Rady, postanawiającą udać się do rządu z prośbą o przywrócenie spokoju. Co prawda, na tem samem posiedzeniu uchwalono także prośbę do rządu o wypuszczenie na wolność aresztowanych. Rząd nie czekał jednak na uchwałę tryesteńskiej Rady miejskiej, lecz przystąpił bezzwłocznie do stłumienia rozruchów środkami jak najostrzejszymi, do których użyć był zmuszony. Demonstracye te wywołały żywioły, które nie uznają żadnych ustawowych przepisów, żywioły, które z łatwo zrozumiałych przyczyn pozostają w ukryciu. Jeżeli w tak brutalny sposób naruszono spokój i porządek publiczny, jak to było w Tryeście, nie można się dziwić zaprowadzenie stanu wyjątkowego. Odpowiedzialność nie spada na rząd, lecz na tych, którzy rzucili w tłumy zarzewie buntu. — P. Ellenbogen woła do prezydenta ministrów: „Pan nie jesteś przecie policyantem!" Prezydent Izby Vetter przywołuje Ellenbogena do porządku, zaznaczając, że jego występy przechodzą już wszelkie granice.

Dr. Körber mówi dalej, że z wielu stron podniesiono zarzuty o spóźnienie się policyi. Jest to zarzut znany i zawsze używany. Wygląda to tak, jak gdyby ekscedenci przychodzili do policyi i mówili: Chcemy urządzić taką a taką demonstracyę, o tej a o tej godzinie, wy starajcie się zarządzić środki ostrożności — a policya mimo te ostrzeżenia, spóźniała się z powzięciem odpowiednich zarządzeń. Wprawdzie można powiedzieć, że policya jest od tego, aby wiedziała wszystko, ale nie należy przytem zapominać o trudnem zadaniu policyi. Jeżeli sto razy jej coś się uda, nikt o tem nie mówi, jeżeli zaś raz coś się nie uda, cała odpowiedzialność spada na policyę.

Następnie zaprotestował dr. Körber przeciw używaniu takich wyrazów, jakie padły na ostatniem posiedzeniu, a skierowane były przeciw wojsku. Używano wyrazów: morderstwo itp. Czyż można twierdzić, że wojsko szło z zamiarem zabicia pewnych osób, czy może żołnierze strzelając, chcieli zabić także owego urzędnika pocztowego, który pracował przy swem biurku? Powinniści panowie — rzekł dr. Körber — porzucić zaślepienie partyjne i nie powinniście swych braci posądzać o morderstwa.

P. Fresl woła: To nie są nasi bracia, to są bracia rządu.

Przewodniczący hr. Vetter dzwoni i prosi o spokój.

W dalszym ciągu swej mowy dr. Koerber protestował przeciw twierdzeniu, jakoby policya wpadała gwałtem do tych domów, gdzie wywieszono czarne chorągwie. Policya broniła tylko tych właścicieli domów przed teroryzmem, których zmuszano do wywieszania czarnych chorągwi. Zaprowadzenie stanu wyjątkowego nie było bynajmniej zarządzeniem politycznem, lecz wydane zostało w interesie publicznym, dla ochrony życia i mienia mieszkańców Tryestu przed żywiołami, które nie chcą znać żadnych przepisów ustawy. Wśród aresztowanych znajdują się ludzie, którzy przyzwyczajeni są do absolutnego próżniactwa. Są to przeważnie ludzie młodzi, którzy za małą zapłatę, a za wielkie przyrzeczenia zdecydowani są na wszystko, a podmawiani są przez ludzi, chcących korzystać ze zdobyczy. Państwo wobec takich ludzi musi postępować z całą surowością. Można mówić o podstawach państwowych z jakiego kto chce punktu widzenia, ale to jedno nie da się zaprzeczyć, że żadne państwo nie może być słabem, a jednym z dowodów takiej słabości byłoby to, gdyby 100.000 mieszkańców narażonych było bezkarnie na gwałty ze strony pospólstwa. Rząd, wydając swe zarządzenia, dbał tylko o spokój i obronę interesów miasta Tryestu. Zarządzenia te nie będą trwały ani o dzień dłużej, jak tylko do chwili, gdy w Tryeście zapanuje spokój i przywrócone zostaną normalne stosunki. (Długotrwałe oklaski).

Po kilku jeszcze mowach dyskusyę zamknięto.

Jako mówcy jeneralni przemawiali posłowie Zazworka i Bartoli. Izba uchwaliła nagłość wniosku Kathreina, a odrzuciła nagłość wniosku Ellenbogena. Przystąpiono więc do obrad nad meritum wniosku pierwszego. Po krótkiej dyskusyi uchwaliła Izba wybrać na następnem posiedzeniu komisyę złożoną z 37 członków z poleceniem, aby przeprowadziła dochodzenia i wciągu 8 dni zdała sprawę.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad kolejami bośniackiemi.

P. Kaftan oświadczył, iż rząd mimo to, że przy rokowaniach z Węgrami o koleje bośniackie chciał zapewnić interesom austryackim pewne prawa, poniósł klęskę, gdyż nie mógł przeprowadzić swych żądań. Mówca oświadcza, iż głosować będzie za przedłożeniem, aby Dalmacya otrzymała korzystniejsze niż dotąd połączenia kolejowe.

Izba rozpoczęła następnie dyskusyę szczegółową, poczem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś przedpołudniem.

Między odczytanemi na wczorajszem posiedzeniu interpelacyami znajdowała się interpelacya pp. Kubika, Olszewskiego i towarzyszy do ministra sprawiedliwości i spraw wewnętrznych w sprawie postępowania policyi lwowskiej podczas demonstracyi młodzieży szkolnej.

Mały fejleton.

Dlaczego jest tak dużo starych kawalerów?

Dlaczego jest ich tak dużo i mnoży ich się coraz więcej? Trudno na to dać kategoryczną odpowiedź. Zresztą nad sprawą tą zastanawiali się moraliści, psychologowie, statystycy i ojcowie rodzin, a nawet i fiskaliści badali ten przedmiot z myślą obłożenia starych kawalerów osobnym podatkiem. Do podatku tego przyjdzie niezawodnie wcześniej czy później, zanim jednak władze skarbowe ułożą nowy szemat druków dla starych kawalerów, warto posłuchać, co o powodach powstawania tej plagi społecznej powiedział pewien stary i doświadczony kelner kawiarniany na podstawie własnej, długoletniej obserwacyi.

— Do kawiarni naszej, proszę pana — rzekł on — przychodzą po trzy i cztery razy dziennie rozmaici panowie nieżonaci. Pracuję tu rok trzydziesty i mogę panu wskazać wielu kawalerów, którzy w chwili mego wstępu do zakładu już byli stałymi gośćmi, a są nimi bez przerwy do tej pory.

Czy pan dobrodziej służył kiedy za kelnera kawiarnianego? Nie? To szkoda, ponieważ nigdy pan nie będzie miał sposobności poznania bliżej mężczyzny, który w zadymionej atmosferze kawiarnianej zwolna, rok za rokiem, przysposabia się do stanu starokawalerskiego. Zaczyna tu przychodzić mając lat 25. Przesiaduje w towarzystwie przyjaciół rówieśników, kawę pija raczej dla kontenansu, niż dla smaku, śmieje się wiele i głośno, a gdy przypadkiem nie znajdzie towarzystwa, to przegląda pisma humorystyczne, illustracye rozmaite, a głównie *Fliegende* i *Journal amusant* — a wtedy śmieje się też, chociażby nawet nie było z czego.

Z upływem lat taki kawaler spotyka w kawiarni coraz mniejszą liczbę rówieśników, albowiem wielu z nich, naczytawszy się humorystyki — wstąpiło w związki małżeńskie.

Mając coraz mniej rówieśników, a nie będąc łatwym do zawierania świeżych znajomości, siada w miejscu ustronnem, zaczyna czytywać gazety polityczne — i do kawy czarnej każe sobie dodawać mały kieliszek araku.

Od tej pory taki kawaler jest już dla płci pięknej straconym. Nikt go na ulicy nie spotka w towarzystwie kobiety. Na świecie zapusty, na rogach ulic i parkanach olbrzymie afisze zapowiadają bale — on siedzi w kawiarni i czyta wiadomości z wojny transwaalskiej. Niekiedy jaka dusza litościwa przyjdzie i usiłuje go nawrócić na drogę obowiązków ogólnoludzkich.

— Ciśnij bibułę, dość kawy, chodź, u Babrzyckich dzisiaj bal, przedstawię cię — powiada — Elżuni, panna jak orzech, przytem jest i posażek. Ożenisz się i będziesz szczęśliwym. Chodź!

On wsuwa nos w gazetę i odpowiada opryskliwie:

— Zaraz, przecie się nie pali! Przeczytam co powiedział Chamberlain!

Czasami do kawiarni wejdzie jakaś rodzina, złożona z kilku pań i paru panów. Wśród pań jest panna taka śliczna, że mnie, kelnerowi, mdło się robi na duszy. Panna udaje, że zajmuje ją wybór ciastek, lecz naprawdę, to co chwila zerk, zerk, na samotnika. Jak Boga kocham, że prawda. Gdyby się ruszył, podniósł upadającą chusteczkę, rzekł słówko — już mama panny rozpoczęłaby gawędę, już znajomość i utorowana droga do ołtarza.

On siedzi ślepy i głuchy. Nic nie spostrzega i nie czuje. Ma pokaźną pensyę, a to, co wydaje w kawiarni, wystarczyłoby na utrzymanie żony. Sam byłby szczęśliwy i uszczęśliwiłby dziewczynę.

Lecz gadaj do muru!

Pryncypał ani mi brat, ani swat. Niechajby nie ciągnął stałych zysków z takiego samotnika, a zresztą czy to kawa i ciastka niepotrzebne żonie i dzieciom? Byłby targ i bez jego starokawalerstwa.

Potem, to gdy czyta gazetę, nakłada okulary, później już się z niemi nie rozstaje nawet na ulicy. Wśród dymu, w otoczeniu ciastek i gazet, trawi najpiękniejsze dni swego życia. Dla kawiarni poświęcił swe obowiązki obywatela i syna swego społeczeństwa.

Nigdy nie mogę się dość nadziwić, czemu te panny nie spalą wszystkich zakładów kawiarnianych. Są to wszak przedsiębiorstwa, obliczone na rozwój starokawalerstwa, a co z tego wynika — i staropanieństwa.

Z izby sądowej.

Lwów 19 lutego.

(*Jeszcze sprawa tłumacka*).

W poniedziałek i wtorek tutejszy zwykły trybunał rozpatrywał po raz trzeci oskarżenie przeciwko p. Augustowi Gumińskiemu o zbrodnię oszustwa, jakiej miał się dopuścić podczas administrowania dobrami tłumackiemi na szkodę ówczesnego właściciela p. Jahna. W pierwszej rozprawie, przeprowadzonej przed sędziami przysięgłymi, skazany został Gumiński, za zbrodnię oszustwa, na 3 lata ciężkiego więzienia, w drugiej przed tym samym trybunałem za zbrodnię oszustwa i występek krydy, na 6 miesięcy więzienia. Wskutek wniesionego zażalenia nieważności co do zbrodni oszustwa, polecił trybunał kasacyjny przeprowadzić ponowną rozprawę, ale już przed trybunałem orzekającym. Otóż obecnie sąd uwolnił Gumińskiego od oskarżenia o zbrodnię oszustwa, skazał go natomiast na miesiąc aresztu, obostrzonego dwoma postami, za występek krydy. Poprzedni wyrok sądu przysięgłych skazywał Gumińskiego również na miesiąc aresztu za krydę.

O d e z w a.

W chwili, kiedy ogół nasz pod wrażeniem bolesnych wieści z Wrześni objawił tak potężnie swój patryotyzm i tyle okazał złotego, iście polskiego serca, przychodzi nam zwrócić się doń z nową, gorącą, a nie cierpiącą zwłoki prośbą. Prośba to również o ratowanie dziatwy, sierot z Poznańskiego, zdanych dziś na łaskę Bożą i litość dobrych ludzi! Pani ***, córka starożytnej rodziny, wdowa, pozbawiona w zupełności środków do życia, stanęła wśród nas, wśród współbraci z czworgiem swoich maluczkich. Dwojgiem jej dziewcząt zaopiekowała się już wielebna matka Darowska, przełożona zgromadzenia S. S. Niepokalanek, uosobiony anioł miłosierdzia; dwaj chłopacy wszakże pani ***, jeden 9-cio, drugi 13-toletni zginą dla Boga i Ojczyzny, jeśli dobroczynność nasza nie pośpieszy im z rychłym ratunkiem. Odwołujemy się przeto do wszystkich co zacni, a na ogromną nędzę ludzką tkliwi, odwołujemy się do każdej szlachetnej, nieobojętnej na łzy i niedolę bliźnich duszy, o datek dla tych nieszczęśliwych, na których od kolebki w możnym, świetnym niegdyś domu ciężka tragicznych losów zaciężyła ręka! Błagamy o datek dla dzieci poznańskich, aby, ochroniwszy je od niebezpieczeństwa wychowania kosztem rządu pruskiego, nie pozwolić im przecież pomiędzy swoimi zmarnieć bez światła, bez nauki. Bóg, który każdy „grosz wdowi" liczy nam za zasługę i ten uczynek nagrodzi w setnasób! Kazimierzowie Cieńscy, Róża Horodyska, Anna Mieszkowska, Marya Niemirycz, Ludwika Dobrowolska, Marya Mochnacka, Jadwiga Paparowa, X. prałat Jan Gnatowski, X. Zygmunt Gorazdowski, dr. Erazm Romanowski. (Zanim słowa powyższe skreślono, zgłosiło się do podpisanych kilku z młodzieży akademickiej, przyrzekając dawać chłopcom tym bezpłatne lekcye prywatne do końca roku szkolnego, iżby przygotować ich należycie do szkół gimnazyalnych. Równocześnie na ręce p. Jadwigi Paparowej złożono: Kazimierzowie Cieńscy 40 K., Ludwika Dobrowolska 2 K., A. M. z Przemyślan 2 K., J. M. 2 K., Ludwik Bykowski 2 K., Bronisława Dobrowolska 2 K., Helena Czapelska 5 K., Anna Mieszkowska i Ludwika Wrabecówna 5 rubli, 1 K. i 20 h., ze ślubu p. Leszka Malczewskiego od pana młodego i drużbów zamiast bukietów 40 K., Aleksander Papara 10 K. — razem 105 K. 20 h. i 5 rubli. Redakcya nasza podejmuje się chętnie pośrednictwa w dalszych składkach, wyrażając życzenie, iżby ten piękny poryw patryotycznych jednostek stał się błogosławionym zaczątkiem ofiarnego dzieła: pomocy dla poznańskich dzieci!)

KRONIKA.

Lwów 19 lutego.

Jubileusz Ojca św. Z okazyi rozpoczynającej się z dniem 20 lutego niezwykłej w chrześcijaństwie uroczystości, bo 25-letnich rządów Ojca św. Leona XIII nad Kościołem, X. arcybiskup Bilczewski wydał kurendę, w której tłumaczy, w czem tkwi główne źródło siły moralnej, którą Wielki Papież panuje nad światem. Leon XIII jest bezsprzecznie mężem niezwykłej mocy; przyznają Mu to nietylko katolicy, ale i ludzie po za Kościołem stojący. Nawet Jego przeciwnicy uchylają czoła przed Jego przymiotami niepospolitymi. Jednakowoż nie w tych darach i osobistych zaletach, któremi Bóg duszę Jego ozdobił i wzbogacił szukać nam głównej przyczyny siły, mocy i powodzenia. Wypływają one w pierwszym rzędzie z apostolskiego urzędu Papieża, z tego przywileju, że Leon XIII jest zastępcą Boga na ziemi, że przez Niego sam Chrystus rządzi swoim Kościołem.

Następnie Arcypasterz omawia treść niektórych encyklik papieskich, a wreszcie rozporządza co następuje:

W wigilię rozpoczynającego się roku jubileuszowego, t. j. dzisiaj, o godzinie $5^1/_2$-tej wieczorem należy przez pół godziny dzwonić we wszystkie dzwony, aby wiernym oznajmić wielkie i radosne zdarzenie. W niedzielę odprawi się we wszystkich kościołach parafialnych i nieparafialnych przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancyi, uroczyste nabożeństwo. Podczas mszy św. będzie kazanie, zastosowane do uroczystości. Po mszy św. odmówi kapłan z ludem 5 Ojcze Nasz i Zdrowaś Marya, Wierzę i modlitwy za Ojca św., poczem suplikacye i „Te Deum". W czasie mszy uroczystej zarządzona będzie składka na Świętopietrze, a zebrane datki przesłane będą bezzwłocznie do Kancelaryi Konsystorza. Dla dziatwy szkolnej duszpasterze, względnie katecheci, tak dla szkół średnich, jak i wydziałowych, urządzą osobne nabożeństwo w porze cieplejszej. Właściwą i pożądaną jest rzeczą, aby w każdej parafii odbył się w ciągu roku jubileuszowego uroczysty wieczorek ku czci Ojca św., przy pomocy komitetu, złożonego z obywateli miejscowych i okolicznych wsi, żeby i tym sposobem dać wyraz przywiązaniu do Ojca św. Prawdopodobnie już z końcem kwietnia roku bieżącego odbędzie się pielgrzymka do Rzymu. Duszpasterze mają tedy zachęcić do niej parafian swoich, jakoteż do hojniejszej ofiary na Świętopietrze, które pielgrzymi złożą u stóp Ojca świętego. O dokładnym terminie pielgrzymki dowiedzą się kapłani i wierni z dzienników.

W myśl tej kurendy, dnia 23go b. m., w niedzielę, odprawi X. arcybiskup Bilczewski w archikatedrze łacińskiej uroczyste nabożeństwo z okazyi jubileuszu Ojca św. Wieczorem odbędzie w pałacu arcybiskupim obiad, na który zaproszono przedstawicieli władz rządowych, autonomicznych i wojskowych.

Msza, którą odprawi X. arcybiskup Bilczewski, rozpocznie się o godzinie 9ej w obecności reprezentantów władz.

O godzinie 10ej X. arcybiskup Weber odprawi drugą Mszę św. pontyfikalną, podczas której kazanie, zastosowane do uroczystości, wygłosi X. Stanisław Załęski, Superyor OO. Jezuitów.

Także w archikatedrze św. Jura odbędzie się w niedzielę o godzinie $9^1/_2$ uroczyste nabożeństwo. Odprawi je X. metropolita Szeptycki (Wiadomości podane w niektórych dziennikach, jakoby X. metropolita wyjechał do Wiednia, są mylne).

Z Krakowa nam donoszą: Zawiązał się tu komitet obywatelski z hr. Stanisławem Tarnowskim na czele, który dnia 2go marca urządzi uroczysty wieczór celem uczczenia 25ej rocznicy pontyfikatu Ojca św.

W Żywcu stanie niebawem kosztem arcyksięcia Karola Stefana pomnik jego stryja, arcyksięcia Albrechta.

Konkurs rozpisało prezydyum sądu wyższego we Lwowie na posadę radzcy tego sądu w VI randze; termin do 6 marca.

Testament śp. Tuczyńskiego. Sąd powiatowy w Nowemsiole ogłasza, że zmarły w Skorykach śp. Kazimierz Klaudyusz Tuczyński pozostawił jedynie rozporządzenie ostatniej woli, w którem ustanowionymi dziedzicami są osoby, dawno już zmarłe. Sąd wzywa więc pretendentów do spadku po śp. Tuczyńskim, aby pretensye swe zgłosili w tym sądzie najdalej do 5go lutego 1903 r. Kuratorem spadku ustanowił sąd X. Józefa Krasnoperę, proboszcza w Skorykach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek dnia 20 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 6·30 Dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim. (Charakterystyka romantyzmu przed Słowackim. Utwory z lat młodzieńczych Słowackiego)."

Nauka kroju sukień damskich. W Stow. Pracy Kobiet odbywa się kurs nauki kroju i szycia sukień damskich trzy razy w tygodniu za opłatą 4 koron miesięcznie. Bliższych wiadomości udzieli biuro przy ul. Wałowej l. 25, II p., otwarte od godz. 9—12 rano i 2—5 popołudniu.

Neofita. W niedzielę w lwowskim kościele św. Mikołaja X. kanonik Gorazdowski udzielił Chrztu św. p. Brunonowi Fränklowi, stenografowi. Rodzicami chrzestnymi byli: rektor dr. Rydygier i żona jubilera, pani Dąbrowska.

Kompozytorowie polscy. P. Erazm Dłuski, kompozytor opery „Urwasi" przybywa w sobotę do Lwowa, aby uczestniczyć w przygotowaniach do wystawienia jego dzieła. — Bawi też we Lwowie p. Henryk Skirmunt, kompozytor „Pana Wołodyjowskiego".

Z Wystawy sztuk pięknych. Przed kilku tygodniami wielkie wrażenie w Wiedniu wywoływała wystawa obrazów szwedzkich, finlandzkich i rosyjskich malarzy w gmachu secesyi wiedeńskiej. Prezesowi lwowskiego Tow. przyjaciół sztuk pię-

knych, profesorowi Antoniewiczowi udało się pozyskać niektóre z tych obrazów dla wystawy lwowskiej i właśnie od dzisiaj są one do oglądania w salonach Towarzystwa na Placu św. Ducha. Wystawa trwać będzie tylko dwa tygodnie.

Poseł Bojko bawił zeszłego tygodnia we Wrześni dla poznania tej miejscowości i stosunków, jakie tam zapanowały po procesie gnieźnieńskim.

Wypadek na lodzie. *Kuryer Poznański* donosi: Panna Katarzyna Kościelska, najstarsza córka p. Józefa Kościelskiego, członka izby panów, wpadła zeszłego czwartku pod lód na małem jeziorze pod Miłosławiem; ocaliły ją z wody panna Bolesława Szymańska i panna Wanda Drecka. Panna Kościelska zachorowała wskutek przeziębienia.

Aresztowanie polskich studentów. Z Berlina nam donoszą: W sobotę około godziny 11ej wieczorem, 42 członków tutejszego „Związku polskich studentów“ byli zebrani w swym lokalu knajpowym w restauracyi Raczkowskiego przy ul. Linienstrasse Nr. 111, naraz policya otoczyła dom, w którym restauracya się znajduje, a porucznik policyi na czele ośmiu żołnierzy wszedł do lokalu i zapisał nazwiska obecnych tam dwudziestu studentów. Papierów lub pism podejrzanych nie znaleziono, mimo to aresztowano dwóch studentów, z powodu, że „urządzili zebranie polityczne bez zgłoszenia go władzy“. Tegoż samego wieczora, po godzinie 10ej, uwięziono w prywatnem mieszkaniu w Charlottenburgu czternastu studentów Polaków i odstawiono ich do berlińskiego aresztu policyjnego, gdzie ich umieszczono w osobnych celach. Nazajutrz przedpołudniem po odbytem przesłuchaniu wypuszczono ich na wolność.

Od p. Władysława Orkana otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Powodowany szczerą wdzięcznością, uważam za swój miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie Dyrektorowi p. T. Pawlikowskiemu za wprowadzenie pierwszej sztuki mej na scenę polską i wystawienie jej w sposób zadowalający najśmielsze moje w tej mierze życzenia.

Tem samem uczuciem zmuszony, równie serdeczne składam dzięki reżyserowi p. L. Solskiemu, który, nie żałując trudów, pracy i mozołu, sztukę moją wystawił z całą starannością i starał się ją ubrać w szatę najodpowiedniejszą.

Wreszcie niech mi wolno będzie złożyć szczerą podziękę wszystkim pp. artystkom i artystom, którzy prawdziwem wczuciem się w postaci sztuki i sumiennem wystudyowaniem poszczególnych ról i artyzmem przyczynili się głównie do powodzenia mej sztuki“.

We Lwowie dnia 18 lutego 1902.

Władysław Orkan.

Rehabilitacya skazańca. Najwyższy trybunał na tajnej rozprawie zatwierdził wyrok sądu lwowskiego, uwalniający od winy Roberta Stillera, b. urzędnika inżynieryi wojskowej w Krakowie, który pod zarzutem kradzieży planów fortyfikacyjnych odsiedział już karę 4 letniego więzienia. Najwyższy trybunał odstąpił obecnie akta ministerstwu wojny dla wymierzenia Stillerowi odszkodowania. Podobno ministerstwo chce odszkodowanie to oznaczyć na kwotę 60.000 K.

„Manru“ Paderewskiego w Nowym Jorku — jak teraz nadchodzą wiadomości — odniosło świetny sukces. Przedstawienie wypadło znakomicie. Mistrza Paderewskiego przyjmowano z zapałem. Bandrowski w tytułowej partyi wywarł głębokie wrażenie. Tak wśród przedstawienia, jak i po jego zakończeniu przedstawiciele obywatelstwa darzyli „Metropolitan Opera House“ frenetycznymi oklaskami. W czasie przedstawienia odebrał Paderewski 3 depesze gratulacyjne z Warszawy.

Zwiedzanie prywatnych zbiorów artystycznych. Z Wiednia donoszą pod datą 17 b. m.: Od kilku dni odbywają się w Wiedniu t. zw. „Kunstwanderungen“, to jest zwiedzanie przez publiczność prywatnych zbiorów artystycznych za opłatą na cel dobroczynny. Cała arystokracya, posiadająca w Wiedniu zbiory artystyczne, oddała je na pewne oznaczone dni komitetowi do rozporządzenia. Wczoraj zwiedzała publiczność pałac hr. Karola Lanckorońskiego przy Jacquingasse, a ścisk był tak wielki, że wreszcie komitet polecił zamknąć wejście. U tak znakomitego znawcy, jak hr. Lanckoroński, podziwiać można niezliczone dzieł sztuki pierwszorzędnej wartości, ale także znakomity ich układ. — To też pomiędzy zwiedzającymi znalazł się pierwszorzędni znawcy i miłośnicy sztuki wszystkich warstw w Wiedniu.

Wybicie szyb. Restaurator Wiktor Klein oskarżył na policyi trzech techników, iż mu wybili 16 szyb, podobno z zemsty za to, że on wniósł przeciw niektórym technikom w jakiejś sprawie skargę cywilną o niedotrzymanie kontraktu.

Z powodu zawiei śnieżnej wstrzymano ruch kolejowy między Grzegórzkami a Kocmyrzowem. Między Czortkowem a Buczaczem przywrócono już ruch pociągów.

Zmarli. We Lwowie Kazimierz Demain, kupiec, lat 41. — W Krakowie ks. Józef Rossel, wikary klasztoru OO. Kapucynów, lat 65 wieku, a 42 kapłaństwa. — W Przemyślu X. Teodor Pawluk, gr. kat. proboszcz z Rożniatowa, lat 63.

Stan powietrza. T o g 8 rano — 1. w poł. + 1 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Troskliwa mama.

— Ależ, moja mamo, jestem tak ściśniętą w tym gorsecie, że nie mogę oddychać!

— To nic, bądź cierpliwa, a jak ci się pan Karol już oświadczy, to sobie odetchniesz za wszystkie czasy!

Ach ta erudycya!

— Córka pani na wczorajszym balu robiła aurorę!

— Chciała pani powiedzieć: furaże!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Pan Jowialski“ Al. hr. Fredry z p. Solskim w roli tytułowej. — Jutro we czwartek po raz XII „Cyganerya“ opera Pucciniego. — W piątek po raz Iszy „Przy telefonie“ sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i K. Foley, po raz Iszy „Piękna ogrodniczka“ fragment sceniczny w 1 akcie St. Krzywoszewskiego i po raz Iszy „Miły gość“ kom. w 1 akcie J. Courteline, przekład Z. Wójcickiej.

Literatura i sztuka.

„Maska“. Dwutygodnik artyst. humorystyczny nr. 1. Wydawca i redaktor Emil Hołod. Lwów 1902.

„Maska“ pragnie być pismem humorystycznem salonowem; unika więc owych zbyt niewybrednych żartów, jakiemi zwykle odznaczają się pisma humorystyczne, a za to w większej liczbie zamieszcza krótkie utwory belletrystyczne, poezye, aforyzmy itp. Ilustracye trzymane są w stylu modernistycznym. Papier i druk są wykwintne.

Najdawniejsze wzory pisma polskiego. Nakładem Tow. pedagogicznego. Lwów, 1902.

Jest to dziełko bardzo zajmujące, w którem zebrane są i szczegółowo przedstawione dawne usiłowania pedagogów polskich na polu kaligrafii. Miłośnicy przeszłości narodu polskiego z przyjemnością przeczytają tę książkę, która choć dotyczy dziedziny stosunkowo mało ważnej, przecież w niejednej rzeczy rzuca światło na stosunki cywilizacyjne w dawnej Polsce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lutego.

(Z). Z Londynu donoszą, że tamtejsi kupcy, prowadzący handel cukrem, urządzają się tak, jak gdyby zamiar rządu angielskiego wysokiego oclenia cukru, dowożonego do Anglii miał już niebawem wejść w wykonanie. Robią oni mianowicie olbrzymie zapasy i od stycznia br. do tej pory sprowadzili już cukru o 90.000 tonn, czyli 90 milionów kilogramów więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. O tem, żeby wśród społeczeństwa angielskiego podniosła się jakakolwiek opozycya przeciw projektowanemu cłu od cukru, na co liczą niektórzy fabrykanci austryaccy i niemieccy, nie ma nawet mowy. Także z Berlina nadchodzą doniesienia nie bardzo pomyślne dla przemysłowców cukrowych, a mianowicie, że nie zanosi się na to, ażeby rząd niemiecki zajął wobec żądań angielskich takie stanowisko, jakiego oni pragną. Wiadomo, że na odbytej niedawno w Berlinie konferencyi przedstawicieli fabryk austro-węgierskich i niemieckich, uchwalono przedłożyć rządom obu państw memoryał z prośbą, aby nie zgodziły się na żadne zmiany, czy to obecnego cła od cukru, czy też premii eksportowych. Tymczasem rząd niemiecki podobno nie chce zająć tak nieprzejednanego stanowiska, lecz pragnie przyznać Anglii pewne koncesye i co do premii i co do cła, i ma w tym kierunku działać na konferencyi cukrowej w Brukseli. Jakie stanowisko zajmie nasz rząd, to jeszcze nie jest zdecydowane, gdyż nie porozumiały się jeszcze ostatecznie w tej mierze gabinety austryacki i węgierski.

Na targu dzisiejszym dominowały znów walory lokacyjne, a zwłaszcza renty. Z walorów zaś dywidendowych najsilniej trzymały się akcye kopalń i hut żelaza. Motywów podniecających do spekulacyi zwyżkowej w tych walorach nie brakło. W Kolonii odbyło się onegdaj zgromadzenie przedstawicieli hut niemieckich i na niem stwierdził przewodniczący tego zebrania, radzca handlowy Brauns, że najgorsze czasy niemieckiego przemysłu żelaznego już minęły, gdyż dzięki wzmagającym się zamówieniom przerzedzają się coraz bardziej nagromadzone w fabrykach olbrzymie zapasy, a ceny poprawiły się bodaj o tyle, że fabryki nie pracują ze stratą. Dalszym motywem zwyżkowym było podniesienie się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie o 2 szylingi na tonnie, tudzież wiadomość, że Ameryka zamówi tymi dniami w hutach europejskich 100.000 tonn szyn stalowych. — Wiadomości z Tryestu o uspokojeniu się umysłów w tem mieście, oddziaływały również korzystnie na tendencyę targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 695 00, węgierskie 719 00, Anglobanki 279 00, Uniony 571·00, Bankvereiny 463·25, Länderbanki 435·10, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 575·50, Elbethale 475·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·55, austryacka złota 121·05, austr. renta wal. kor. 98·65, węgierska złota 120·05, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 11·32, 20-franków 19·05 — 20-markówka 23·44—, rubie 2·53 $^{1}/_{4}$

§ **Bilans austr. Zakładu kredytowego** (österr. Creditanstalt) — jak donoszą z Wiednia — wykazuje za rok ubiegły czysty zysk w sumie 9,985.000 koron. Rada nadzorcza proponuje ustanowić dywidendę na 28 koron od akcyi, a zatem o 4 korony mniejszą niż w roku ubiegłym.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 18 lutego. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 9·00 — 9·10, średnia 8·75 do 8·90, żyto prima 6·75—6·90, średnie 6·60 do 6·75, jęczmień browarny 6·50 — 6·90, pastewny 5·50 — 5·75, owies dworski 7·10—7·25, chłopski 6·75 do 7·00, kukurydza prima 6·10 do 6·25, średnia 5·80 do 5·90, rzepak zimowy 13·50 do 13·75, len 12·25 do 12·50, siemie 8·75 do 9·20 koniczyna czerwona prima 50·00 do 65·00, średnia —·— do —·—, biała prima 70·— do 100·—, średnia —·— do —·— szwedzka 60·— do 90·— Tymotka 30·— do 36·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły 23·— do 24·00, groch do gotowania 8·50 do 12·—, pastewny 7·50 do 8·—, bobik koński 6·00 do 6·25, wyka 7·75 do 8·50, otręby —·— do —·—, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124·25 do 124·50, bez podatku 34·25 do 34·50, stacye Tarnopol Brody 32·25 do 32·50, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 32·75, stacye Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·00.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 18 lutego.

Zapasy zboża zdają się być o wiele mniejsze, jak zwykle o tej porze, gdyż pomimo korzystnych cen, jakie się ustaliły, zaofiarowanie nigdzie się nie wzmaga. Bez względu na to, usposobienie w ostatnim czasie uspokoiło się, gdyż podczas ostatniej zwyżki zakupiono znaczniejsze ilości pszenicy, tak, że na razie potrzeby kupujących są pokryte. Niewielkie partye, jakie szukają nabywców, znajdują mimo to łatwy odbyt, a za celne gatunki pszenicy płacą nawet cokolwiek lepsze ceny. Żyto i jęczmień trzymają się w cenie niezmienionej. Owies poszukiwany po lepszych cenach.

Płacono: pszenicę białą od 9·10 do 9·50 K., czerwoną 9·00 do 9·50; żółtą 9·00 do 9·50 K., żyto 7·35 do 7·70; jęczmień browarny 6.85 do 7·35 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 7·30 do 7·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 19 lutego (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 9.423, które płacono: prima od 94—96, wyjątkowo 97, średnie i stare od 86—92, lekkie od 78—89; prosięta od 76—92 halerzy za kilogram żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 19 lutego. Węgierskie Tow. młynarzy wystosowało do znaczniejszych młynów austryackich, mielących pszenicę, zaproszenie, aby przyłączyły się do akcyi sanacyjnej rozpoczętej ze strony węgierskiej. W tej sprawie odbyła się tu wczoraj konferencya wybitnych przemysłowców młynarskich z Austryi. Uznano konieczność zajęcia się przemysłem młynarskim, będącym w smutnem położeniu i uchwalono rozpocząć akcyę w tym kierunku.

Wiedeń 19 lutego. „Dziennik rozporządzeń wojskowych“ donosi, że ks. Eitel Fryderyk pruski został zamianowany porucznikiem 34 pp.

Berlin 19 lutego. *Reichsanzeiger* donosi, że istniejący od 1 kwietnia 1895 zakaz importu żywego bydła z Galicyi do okręgu opolskiego cofnięto d. 15 bm.

Paryż 19 lutego. Dzienniki tutejsze podnoszą, iż obsadzenie oazy Fighig, na południe od Marokko, przez francuskich i marokkańskich żołnierzy ma bardzo wielkie znaczenie. *Gaulois* twierdzi, że teraz Francuzi nie dadzą się stamtąd usunąć.

Wiedeń 19 lutego. Z okazyi złotego wesela arcyksięcia Rainera Cesarz złożył wczoraj o godz. 2giej wizytę parze arcyksiążęcej i zabawił przeszło trzy kwadranse. Po południu w pałacu arcyksiążęcym odbył się obiad, w którym wzięła udział deputacya obrony krajowej i deputacya honwedów, z ministrem hr. Fejervarym na czele. Arcyksiążę przyjmował wczoraj wiele deputacyj, które mu wręczyły adresy i dyplomy. Deputacya profesorów politechniki wiedeńskiej wręczyła mu dyplom honorowego doktora nauk technicznych, deputacya uniwersytetu wiedeńskiego dyplom honorowego doktora filozofii, deputacya akademii sztuk pięknych adres, mianujący arcyksięcia członkiem honorowym akademii. Oprócz licznych deputacyj przybyło wielu członków dworu i krewnych pary arcyksiążęcej ze wszystkich dworów europejskich.

Monachium 19 lutego. W sejmie bawarskim w ciągu dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych minister baron Feilitzsch odparł zarzuty uczynione Bawaryi w Sejmie pruskim z powodu importu bydła austryackiego do Bawaryi. Minister przeczy, jakoby Bawarya przez dopuszczenie importu bydła austryackiego przyczyniała się do rozszerzania zarazy w Prusach. Rząd bawarski z największą ścisłością przestrzega przepisów weterynaryjnych i zwalcza z całą energią zarazę, jeżeli ona w istocie gdzieś się pojawi. Nie ma na to żadnego dowodu i nie było wypadku, aby z Bawaryi zarazę gdzieindziej zawleczono, natomiast w r. 1900 siedm razy, a w r. 1899 nawet jedenaście razy zawleczono zarazę z Prus do Bawaryi.

Nowy Jork 19 lutego. Ambasador niemiecki zaprosił telegraficznie admirała Deweya na obiad, który d. 28 bm. wydany będzie na cześć ks. Henryka pruskiego. Admirał odpowiedział, że ubolewa, iż nie może przyjąć zaproszenia z powodu choroby żony.

Budapeszt 19 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że szefa oddziału korespondencyi węgierskiego związku bankowego (Bankverein) Samuela Szalaya aresztowano pod zarzutem zdefraudowania 28.000 kor.

Jałta 19 lutego. Stan zdrowia Tołstoja ciągle jest bardzo poważny. Ubiegłą noc przepędził chory dobrze. Wczoraj wieczorem wynosiła temperatura 38°, puls 100.

Wiedeń 19 lutego. Komunikat kolei południowej ogłasza, że z powodu ustania strejku w Tryeście, ruch towarowy na wszystkich liniach kolei na nowo podjęto.

Wiedeń 19 lutego. Izba panów odbyła wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu uroczyste posiedzenie, celem uczczenia złotego wesela arcyksięcia Rainera. Przewodniczący ks. Windischgraetz wygłosił przemowę, którą członkowie Izby wysłuchali stojąc. W przemowie tej podniósł, że życie arcyksięcia Rainera łączy się ściśle z początkami życia konstytucyjnego w Austryi. Był on przez Cesarza mianowany prezydentem pierwszego konstytucyjnego gabinetu i brał zawsze bardzo żywy udział w obradach tej Izby, której jest członkiem. Następnie podniósł mówca zasługi arcyksięcia, położone około rozwoju sztuki, wiedzy i obrony krajowej. W końcu wniósł, aby Izba upoważniła go złożyć w jej imieniu życzenia parze arcyksiążęcej. — Wniosek ten jednogłośnie uchwalono, poczem posiedzenie przerwano. — Następne dziś o godzinie 3 ciej popołudniu.

Petersburg 19 lutego. W mieście Szemacha wydobyto dotąd z pod gruzów, zawalonych przez trzęsienie ziemi domów 800 trupów. W okolicznych 30 wsiach, które również nawiedziło trzęsienie ziemi, zginęło 27 osób.

Paryż 19 lutego. Wczoraj odbył się tu pojedynek na pistolety między byłym ministrem wojny Cavaignac'em, a byłym sekretarzem Flocqueta p. Remoultem. Odbyła się dwukrotna wymiana kul. Żaden z przeciwników nie otrzymał rany.

Nowy Jork 19 lutego. Cesarz niemiecki Wilhelm i ks. Henryk pruski mianowani zostali członkami atlantyckiego klubu jachtowego.

Wiedeń 19 lutego. Cesarz zamianował Adama hr. Romera paziem.

Tryest 19 lutego. Ogólna sytuacya jest normalna. Od wczoraj nic się nie zmieniło. Ranni, umieszczeni w szpitalach, z wyjątkiem dwóch, mają się lepiej. Wycofywanie oddziałów wojskowych z gmachów publicznych odbywa się zwolna.

Berlin 19 lutego. Budżet cesarstwa niemieckiego wykaże za kończący się dnia 1 kwietnia rok obrachunkowy 1901 niedobór w sumie siedemdziesięciu milionów marek. Jest to największy niedobór od czasu istnienia cesarstwa.

Barcelona 19 lutego. Demonstranci napadli na dwie trafiki i zrabowali je, a nadto obrzucili kamieniami wóz, którym przewożono aresztowanych. Pewien młody człowiek dał sześć strzałów z rewolweru do żandarma, eskortującego aresztowanych, ale go nie trafił. Żandarm odpowiedział strzałem i owego młodzieńca położył trupem na miejscu. Wojsko obsadziło główne punkty miasta.

W jednym z tutejszych składów drzewa wybuchł pożar, który został prawdopodobnie podłożony przez demonstrantów.

Komendant miasta wezwał na konferencyę właścicieli fabryk wyrobów metalowych i polecił im, aby zaprowadzili 9-cio-godzinny dzień pracy. Tramwaje kursują pod osłoną wojska.

Kraków 19 lutego. Po ostatecznem zestawieniu budżetu m. Krakowa okazuje się w tegorocznym preliminarzu deficyt, wynoszący 151.025 koron.

Madryt 19 lutego. Izba deputowanych obradowała nad projektem ustawy w sprawie zawieszenia konstytucyi w Barcelonie i całej prowincyi. Dep. Le Roux, socyalista, zwalczał to przedłożenie. Mówca ocenił liczbę strejkujących na 80 tysięcy ludzi. Uskarżał się, że wojsko wystąpiło przeciw robotnikom, a nie przeciw pracodawcom, na których cięży wina zajść. — Następnie minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd uczynił co tylko mógł, aby nie dopuścić do zatargu. Rząd musi w sposób stanowczy utrzymać porządek i spokój oraz strzedz swobody pracy. Dep. Castelano, republikanin, oświadczył się za zawieszeniem konstytucyi. Dep. Azcarate, republikanin, zganił przedłożenie.

Po przemówieniach jeszcze kilku posłów, zabrał głos prezydent gabinetu Sagasta i oświadczył, że rząd weźmie się energicznie do zaprowadzenia porządku w Barcelonie.

Także senat obradował nad sprawą zawieszenia konstytucyi w Barcelonie; sprawę uznano za nagłą.

Madryt 19 lutego. W Sabadel zapalili strejkujący robotnicy urząd cłowy. W Barcelonie strzelali anarchiści do pilnującego ich agenta policyi z rewolwerów; agent zdołał uciec.

Madryt 19 lutego. Według urzędowej depeszy z Katalonii usiłowali strejkujący robotnicy nie dopuścić w miejscowości Badalona do podjęcia komunikacyi tramwajowej. Tłum atakował żandarmeryę i wojsko, które użyło broni palnej. 1 osoba została zabita, 3 ranione; 7 osób aresztowano. Donoszą również o rozruchach w San Martin, gdzie 3 osoby zabito a 3 raniono. Powszechny strejk trwa dalej.

Madryt 19 lutego. Gubernator banku hiszpańskiego otrzymał dymisyę.

Barcelona 19 lutego. Na konferencyi delegatów pracodawców i robotników osiągnięto porozumienie co do podstaw, na których ma nastąpić rozwikłanie obecnego konfliktu. Robotnicy gotowi są podjąć pracę na tych samych warunkach, co przed strejkiem; wybrano komisyę, który ma zbadać pretensye obu stron.

Poznań 19 lutego. Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej postanowiło ogłosić konkurs na sztukę sceniczną dla teatru amatorskiego na temat karciarstwa. Na sędziów konkursowych proszono Sienkiewicza, Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Kościelskiego. Sienkiewicz odpowiedział odmownie.

Kowno 19 lutego. W miejscowości Wilki koło Kowna, trzej zamaskowani zbrodniarze napadli na mieszkanie księdza Nowickiego a związawszy jego i domowników, zrabowali przeszło 2000 rubli. Złoczyńców nie ujęto.

Kraków 19 lutego. Mamy do zanotowania rzecz wielce nieprzyjemną. Oto pojawił się dzisiaj w *Głosie Narodu* protest przeciw pewnemu zarządzeniu X. kardynała Puzyny w sprawie restauracyi Wawelu. Aby ocenić należycie niebezpieczeństwa, jakie ten protest może za sobą pociągnąć, trzeba z jednej strony zaznaczyć, że restauracya Wawelu nigdyby nie przyszła do skutku, gdyby nie to, że X. Puzyna z niesłychaną wytrwałością, z żelazną wolą i olbrzymią energią restauracyę tę przeprowadza, fundusze na nią zdobywa i postawił sobie niemal za cel życia jej dokonanie; z drugiej strony, że ten X. Puzyna jest mocno chory i to zarówno na serce, jak i na kamienie w wątrobie, wszelkie więc rozdrażnianie go i irytowanie może za sobą pociągnąć jego chorobę, a co za tem idzie, także przerwę w robotach około restauracyi Wawelu.

Tymczasem ogłoszony protest, zwłaszcza dlatego, że jest podpisany przez mnóstwo ludzi bardzo poważnych i poważanych, będzie miał doniosłość pierwszorzędną i dużo kwasów natworzy.

Wspomniany protest opiewa:

Niżej podpisani oświadczają, iż wprawienie witrażów niemieckich, nie mających ze sztuką nic wspólnego, jak się z pierwszego okazu przekonać można, uważają za pohańbienie najdroższej pamiątki, ubliżenie narodowej godności i wzywają ogół do energicznego protestu i żądania, by tego zamysłu nie urzeczywistniano.

Podpisy: Jasieński Feliks, Julian Nowak, profesor uniw. jagiell.; Feliks Kopera, dyr. muz. narod.; Konstanty Laszczka, prof. akad. sztuk piękn.; Leon Wyczółkowski prof. akad. sztuk piękn.; Stanisław Witkiewicz, Stanisław Wyspiański, Jacek Malczewski, Włodz. Tetmajer, Teodor Aksentowicz, Kazimierz Mokłowski, Jan Stanisławski, prof. akad. sztuk piękn.; Hendel, architekt; Lucyan Rydel, Julian Fałat, dyr. akad. sztuk piękn.; Napoleon Cybulski, prof. uniw.; Henryk Hoyer, prof. uniw.; dr. Michał Siedlecki, docent uniw. jag.; Emil Godlewski prof. uniw. jagiel.; Franciszek Krzyształowicz, docent uniw. jagiellońskiego; Józef Mehofer, profesor akad. sztuk piękn.; dr. Wierzejski, prof uniwersytetu Jagielońskiego, dr. Garbowski, prof. uniw. Jag., Stefan Jentys, prof. uniw. Jag., dr. Witkowski, prof. uniw. Jag., dr. Jul. Szram, prof. uniw. Jag., Piotr Stachiewicz, wicepr. tow. sztuk piękn., prof. Fran. Bylicki, prof. Lubomirski, Jan Rozwadowski, prof. uniw. Jag.; dr. Aleksander Rosner, prof. uniw.; dr. Wincenty Łepkowski, prof. uniw. Jag. i dr. Leon Wachholz, dziekan wydziału lekarskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 19 lutego. Na początku posiedzenia dzisiejszego odczytano interpelacye i wnioski, między tymi interpelacyę p. Fijaka i tow. do ministra kolei w sprawie mostu kolejowego w Swoszowicach, linii Oświęcim-Skawina.

Przed przejściem do porządku dziennego p. Skene, jako przewodniczący komisyi ekonomicznej, odpowiadając na zapytanie pewnego posła, oświadczył, że komisyi potrzeba jeszcze przynajmniej 14 dni do ukończenia elaboratu o handlu terminowym zbożem; mówca prosi Izbę, by pozostawiła komisyi czas do pracy i zapewnia, że będzie się ona starała uczynić zadość życzeniu Izby.

W dyskusyi nad kolejami bośniackiemi oświadczył się p. Ofner przeciw przedłożeniu, ponieważ w niem Dalmacya znowu nie dostaje bezpośredniego połączenia z Austryą. Jeżeli Izba odrzuci to przedłożenie, to rząd będzie mógł rozpocząć nowe rokowania z Węgrami i przeprowadzić swoje żądanie.

Mówca apeluje do Dalmatyńców, by wzięli pod uwagę, iż tylko od Austryi mogą się czegoś spodziewać, a nie od Węgier. Jest teraz sposobność do przeszkodzenia temu, aby Bośnia nie stała się przyczepką Węgier.

Następnie mówił minister kolei Wittek.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 19 lutego. Książę A. Lubomirski z Równego. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. F. Zamoyski z Urycza. E. Sorel z Medyolanu. M. Giusel z Felsztyna. H. Hentschel, J. Fidrmuc i A. Czech z Przemyśla. E. Falkenau z Pragi. K. Hauswald ze Stanisławowa. J. Modliński z Królestwa Polskiego. F. Oehler z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 19 lutego. J. Rozborski z Bukaczowiec. J. Dembiński z Radziechowa. Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Jarosz z Rawy ruskiej. J. Lewicki z Jasła. M. Glogierowa z Tarnopola. J. Czerwiński ze Schodnicy. A. Stankiewicz z Wolicy. B. Dewicz z Daszawy. J. Jaworski z Przemyśla. F. Wybranowski z Królestwa. M. Walewska z Nossowa. Dr. J. Horodyski z Borysławia. Ks. T. Madej z Felicienthalu.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 19 lutego. L. Cieński z Romaszówki. W. Jakubowski z Zawy. K. Zaremba z Doliny. W. Siczyńska z Jarosławia. J. Jachniewicz z Żytomierza. M. Borgenicht z Wiednia. M. Żytyńska z Wołynia. J. Brodowicz i W. Wobr z Rzeszowa. M. Schlesinger. B. Szelągowski i B. Białkowski z Krakowa. H. Zaklika z Włoch. S. Gawlikowski z Kamionki. S. Piaseccy z Psar. B. Lipiński z Bolechowa. F. Kropiwnicki z Tłumacza. L. Wagerowski z Tyczyna.

Wiedeń 19 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (usposobienie zwyżkowe) 38·40.

Berlin 19 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·70.

Paryż 19 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris“) 26·75.

Frankfurt 19 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·60 Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·70. Laura 208·10.

Wiedeń 19 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·72—9·73, na maj-czerwiec 9·76—9·77, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·03—8·05, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·70—5·71; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00 owies na wiosnę 7·96—7·97, na maj-czerwiec —·——·—, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pszenica na maj-czerwiec i kukurudza silne. Reszta dobrze. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·59—9·60, na październik 8·45—8·46; żyto na kwiecień 7·90—7·91, na październik 7·03—7·04; owies na kwiecień 7·67—7·68, na październik 6·32—6·33; kukurudza na maj 5·39—5·40, na lipiec 5·54—5·55. Rzepak na sierpień 12·45—12·55. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: lepsza. Pogoda: deszcz.

Lwów 19 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.00 do 586.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do —·—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101.40 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·60 do 95·00 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 102·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 94·00 do 94·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96·00 do 96.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do —·—, $4^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 98·80 do 99·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·24, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

65)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Pochyliła się nad stołem, a Dunbar, wsparłszy ręce na przeciwległym końcu, utonął cały w milczącym zachwycie nad kobietą, która zrujnowała całą jego świetlaną przyszłość. Najlżejszy szczegół twarzy jej i postaci nie uszedł jego uwagi, a wzrok jego rozkochany błądził bez opamiętania po złocistych, krótko przystrzyżonych włosach, przylegających do skroni, po pysznym łuku delikatnie zarysowanych czarnych brwi, po długich rzęsach, rzucających cień na sino podkrążone oczy i dziwnie pięknych, słodkich ustach, na których beznadziejny ból zostawił wieczyste piętno swego pocałunku.

Biała, jak marmur, piękna patrycyuszowska twarz jaśniała niewinnością lilii, zamrożonej na smukłej, słaniającej się łodydze, a długie, wąskie ręce, zakończone podłużnemi paznokietkami, nadawały się raczej do królewskich aksamitów i koronek, niż do grubej tkaniny aresztanckiego rękawa, z którego się wychylały. Dunbar napotykał w życiu wiele pięknych, dystyngowanych i wysoko urodzonych kobiet, a jednak nie zakochał się w żadnej, a nawet szlachetny wdzięk i słodycz jego narzeczonej, spotęgowane urokiem jej milionów, nie wznieciły w jego sercu iskry tej miłości, która wybuchła płomieniem za czarodziejskiem dotknięciem ręki ubogiej dziewczyny, wzgardzonej przez ludzi i społeczeństwo. Ambicya, samolubstwo, materyalne wyrachowania, wszystko przepaliło się i roztopiło w ogniu tego wulkanicznego szału, który porwał go niby wicher, i sam teraz wyznawał on przed sobą, że jedynem, najgorętszem jego pożądaniem było pochwycić w ramiona i przygarnąć na zawsze do piersi tę skazaną kobietę, która z taką godnością nosiła liberyę aresztantek.

Regina złożyła testament i podniosła głowę. W twarzy, pochylonej ku swojej własnej, wyczytała całą rozdzierającą tęsknotę, całą wszechpotężną miłość, która wstrząsała do głębi duszą prawnika, a przed gorejącym, błagalnym jego wzrokiem oczy jej opuściły się powoli ku ziemi.

Jak nagły rozbłysk słońca z łona czarnej chmury, tak rumieniec wytrysnął na jej bladą twarz, usta zadrżały, dłoń przesunęła się przez oczy, jakby dla odpędzenia złudnego jakiegoś widziadła, na którem wyobraźni jej nie wolno się było zatrzymywać. Po chwili rumieniec znikł, oczy przygasły. Cofnęła się w tył na ławce, głowę oparła o ścianę i monotonnym głosem zapytała:

— Gdzież są akcye i wartościowe papiery, wzmiankowane w tym dokumencie?

— W osobnej skrytce w banku X., którego jenerał Darrington był akcyonaryuszem i zarazem dyrektorem. Skrytka ta została otwartą zeszłego tygodnia w obecności jego przybranego syna, bo sądzono, iż znajdzie się tam może duplikat testamentu, ale nie natrafiono nawet na żadną notatkę z wyrażeniem ostatniej woli nieboszczyka.

— Czy pan Princ Darrington zamierza przedsięwziąć jakie legalne kroki w celu odzyskania własności, której go pozbawiło zniszczenie tego testamentu?

— Jestem pewny, że nie. Mówiłem z nim o tem nie dalej jak dzisiaj, to też twierdzę to na gruntownej podstawie.

— Czy był on w zupełnej zależności od jenerała Darringtona?

— Materyalnie, tak.

— Więc obecnie jest tak biednym jak ja, kiedy pierwszy raz przybyłam do X...? Czy prawda, że brak środków zmusił go wyjechać z Niemiec, zanim otrzymał uniwersyteckie stopnie, o które się ubiegał?

— Tak. Ubolewa on bardzo, że widział się zmuszonym przerwać swoje studya i nie traci nadziei, że kiedyś będzie mógł wrócić do nich i osiągnąć spodziewane odznaczenia na polu naukowem.

Nastała krótka chwila milczenia, a zadumane oczy Reginy zdawały się błądzić gdzieś po dalekiej krainie spokoju i marzeń. Krótki, ostry kaszel, wstrząsający jej piersi, przywołał ją do rzeczywistości.

— Dowiedziałam się w sądzie, że zniszczenie testamentu jenerała Darringtona przywróciło matce mojej prawa do dziedzictwa po ojcu. Ona weszła już w posiadanie praw swoich w niebie. Czy zatem ja, jej córka, mam się uważać za spadkobierczynię fortuny jenerała Darringtona? Czy istnieją jakie kruczki prawne, które mogą nadwerężyć moje prawa?

— Nie wiem o żadnych. Majątek jest niezaprzeczoną własnością pani i prawo krajowe podtrzyma jej roszczenia.

— Roszczenia? Ja roszczę sobie tylko prawo naprawienia, o ile to się da, krzywdy, za którą cierpię, nie będąc za nią odpowiedzialną. Zażądałam kopii tego testamentu dlatego...

— Czy wolno mi dokończyć?... Dlatego, aby się obznajomić z jego treścią, chcąc się do niej jak najściślej zastosować.

Świadomość, że tak odgadł jej skryte zamiary, przyśpieszyła nieco uderzenia jej znużonego serca i blady rumieniec zadowolenia sprowadziła na lica.

— Gdybyś pan był tak dobrze wyczytał moje myśli jak dzisiaj, pół roku temu, kiedy spotkaliśmy się w jodłowym lesie, jakże wiele uniknęlibyśmy byli nieszczęść!

Moja nieświadomość legalnych przepisów zmusza mnie odwołać się do pańskiej pomocy w sprawie, którą pragnę jak najprędze załatwić...

Tu zawahała się, a on uśmiechnął się gorzko.

— Nie potrzebujesz pani kłaść takiego nacisku na przymus, któremu ulegasz wbrew swej woli. Wiem dobrze, jaką odrazę czujesz do mnie. Jednakowoż okoliczności tak się złożyły, że w tym wypadku ja jeden mogę być pani pomocnym; dlatego rozkazuj...

— Dziękuję panu. Chcę zrobić mój testament.

— Dlaczego?

— Czyż pan sądzisz, że długo żyć mogę w tych warunkach? Jestem cierpliwą, bo mniemam, że koniec mój już jest bliskim. Galopujące suchoty są krótką drogą do wyzwolenia.

On zachwycił oddechu, którego nagle zabrakło mu w piersi, a usta jego zbielały przerażeniem. Odepchnął jednak od siebie to przypuszczenie jak jadowitą żmiję.

— Życie posiada dla pani jeden urok, który przezwycięży śmierć. Miłośc podtrzymywała panią dotąd zwycięsko; doda ci więc skrzydeł, aby przebyć ten długi przeciąg czasu i osiągnąć nagrodę, do której dążysz... widzenie człowieka, za zbrodnię którego pokutujesz.

Nie mógł wytłómaczyć sobie dziwnego uśmiechu, który rozchylił jej usta i zakłopotanego wyrazu, który odbił się w jej smutnych oczach.

— Nie mniej postanowiłam zrobić mój testament—rzekła. — Życzę sobie, aby on był sporządzonym jak najdokładniej, według treści dokumentu, o którego skradzenie i zniszczenie posądzono mnie. Proszę więc pana, abyś go spisał i obwarował prawnie w ten sposób, aby własność ziemska jenerała Darringtona, po wypłaceniu obciążających ją legatów, przeszła na jego przybranego syna. Zapamiętaj to pan sobie proszę, że panu Princowi Darringtonowi przekazuję wszystkie, bez żadnych zastrzeżeń, prawa moje do spadku po ojcu mojej matki.

— Zanim podejmę się tego zadania, winienem panią przestrzedz, że rozporządzenie w ten sposób majątkiem pani przynosi mi osobiście pośrednią korzyść. Siostra moja bowiem zaręczoną jest z p. Darringtonem, a małżeństwo ich zależy jedynie od materyalnych środków, któreby mu pozwoliły utrzymać rodzinę. Nie wypada więc, aby moja ręka przeniosła bogactwa pani do jego pustej szkatuły.

— Wiem o tem, że siostra pańska jest zaręczoną z Princem Darringtonem.

— I dlatego zapewne posądziłaś mnie pani, że przez chciwość i zemstę za przywłaszczenie sobie fortuny mego przyszłego szwagra, prześladowałem ją i wtrąciłem do więzienia? — wybuchnął z pałającemi oczyma. — Twoje harde serce nie oszczędziło mi nawet tej zniewagi!

— Mogłabym panu na to odpowiedzieć, że moje serce jest grobem, tak zapełnionym wymarłemi nadziejami, że nie ma w niem nawet miejsca dla zawiści względem tego, który je zabił. Ale pan masz prawo do czegoś więcej. Winnam panu hołd szczerego uznania i wdzięczności za heroiczne zaparcie się siebie, z jakiem broniłeś tak wymownie opuszczonej kobiety, która pozbawiła siostrę twoją książęcej fortuny. Walczyłeś dzielnie w obronie straconej z góry sprawy mojej, to też chcę, abyś pan wiedział, że głównie w uznaniu pańskich zasług i szlachetności, pragnę dziś przywrócić jak najprędzej rzeczy do dawnego stanu. Życie ludzkie jest tak krótkie i niepewne, że nie chcę nic zostawić przypadkowi, a kiedy testament mój zostanie podpisanym i złożonym w pańskie ręce, będę spokojna, że w razie mojej śmierci, siostra pana i pan Darrington wrócą do posiadania swojej własności. Gdy pan więc spiszesz akt darowizny, zechciej mi go zaraz przysłać do podpisania w obecności dwóch świadków: doktora i zawiadowcy więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852/VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.